Tygodnik Polski Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	$1 00
Kwartalnie	50c
Pojedyńczy numer	5c
Za granicami Stanów Zj.	$2.50

Prenumeratą musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United Stated $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg.&Publ.Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 44. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 29-go Października 1908 roku. Rok X.

NOWINY ZE ŚWIATA.

SPOKÓJ NA BAŁKANACH.

Niemcy zagroziły Serbii.

Austrya z Turcyą w zgodzie.

Stało się i dobrze, że się tak stało. Czarne chmury, które przez dłuższy czas zaciemniały horyzont bałkański i poważną groziły burzą — rozeszły się i zdaje się, że niebawem zaświeci tam zupełnie słońce pokoju.

Turcya, przekonawszy się widocznie, że na wojnie, która łatwo mogłaby się zmienić w europejską — najgorzej samaby wyszła, bo wynik jej byłby podziałem jej i końcem istnienia, stara się pogodzić z tymi, którzy ją coprawda złupili, ale przynajmniej nadal żyć pozwolili.

Więc stosunek jej do Bułgaryi staje się coraz więcej przyjacielski, co zresztą też zawdzięczyć można carowi Ferdynandowi, który pokojowo usposobiony, umie lud swój wojowniczy przekonać, że lepiej wykorzystać chwilę bez krwi rozlewu, aniżeli narażać się na niepewną przyszłość.

Gdzie jeszcze ciągle szabelką potrząsają, to w Serbii. Bohatyr dnia, następca tronu książę Grze- [illegible] koś przestać podburzać narodu serbskiego, który już sam w sobie nie rozumiejąc położenia politycznego, aż nadto jest wojowniczym.

Do skandalicznego też wprost zajścia przyszło pomiędzy królem Piotrem a księciem Grzegorzem. Gdy mu ojciec czynił wyrzuty z powodu ciągłego podburzania ludu, „miły'' synek podskoczył ku niemu i zamierzał go uderzyć w twarz. Obecnym oficerom udało się szaleńca przytrzymać i przeszkodzić mu w szalonym zamiarze. I taki narwaniec jest bohatyrem dnia!

Niemcy bardzo energicznie zagroziły Serbii, ażeby nie narażały pokoju europejskiego, bo łatwo doczekać się mogą, że ich królestwo przestanie istnieć. Buta szwabska wszędzie na wierzch wyjść musi, w tym przypadku jednak nie szkodziło wcale, że niebezpieczni serbscy burzyciele otrzymali strumień zimnej wody.

Przyłączenie Bośni i Hercegowiny do Austryi załatwione zostanie również pokojowo. Pertrakcye w tym względzie pomiędzy Turcyą a Austryą trwają dalej i zdaniem ministra austryackiego barona Aehrenthalo wkrótce zostaną ukończone.

Minister oszustem.

Znikł gdzieś nagle były minister węgierski Latoczy i pobyt jego dodąt nieznany. Pan ten dopuścił się wielu oszustw i fałszerstw, więc gdy go w Budapeszcie ziemia za wiele zaczęła palić, zdmuchnął proch z obuwia swego i uciekł. — Ścigają go listami gończymi. — Ładny minister, ani słowa!

Trzęsienie ziemi.

W całej wschodniej Galicyi, Podolu i części Ukrainy było niedawno temu trzęsienie ziemi. Odczuto je także w okolicy Zwickau w Saksonii. Trzęsieniu ziemi towarzyszył silny huk podziemny. Wszystkich wstrząśnień naliczono 30. — Ludność jest wielce zatrwożona.

Czajkowski jednak wolny.

Przyjaciołom znanego rewolucyonisty rosyjskiego Czajkowskiego udało się jednak skolektować 25,000 dolarów, które natychmiast wysłano do Petersburga. Jak wiadomo żądał rząd rosyjski sumę powyższą za wypuszczenie Czajkowskiego z więzienia na wolność. — Wytoczony mu zostanie proces, — którego terminu jeszcze nie wyznaczono, ale aż do dnia procesu będzie mógł zasłużony rewolucyonista używać wolności.

Jeszcze o balonach niemieckich.

Wyścigi balonów nie odbyły się jednak zupełnie bez nieszczęliwych wypadków. Kilka dni dopiero od chwili wzniesienia się w powietrze znalazły statki wojenne resztki balonu „Hergesel'', który wpadł do morza w odległości 100 mil na północny zachód od wyspy Helgoland. Przypuszczać trzeba, że porucznik Foertsch i jego pomocnik znaleźli śmierć w wodach oceanu. Być też jednak może, że wyratowani zostali przez rybaków,— którzy się dotąd jeszcze znajdują na połowie ryb.

6 nowych kardynałów.

W kołach watykańskich uchodzi za rzecz pewną, że na przyszłym konsystorzu następujący dostojnily kościelni otrzymają kapelusz kardynalski:

Arcybiskup z Westminister w Anglii, ks. Francis Bourne, francuski biskup z Montpelier; Msgr. Bello, patryarcha z Lizbony, Msgr. Bisteti, major domo Watykanu; Msgr. Guistini, sekretarz kongregacyi biskupów i Msgr. Granito de Belmonte, nuncyusz w Wiedniu.

„Osservatore Romano'', organ Watykanu, ogłasza nominacye nowych urzędików rzymskiej kongregacyi, — zreorganizowanej przez papieża w czerwcu br.

Do kongregacyi konstystoryalnej, która w miejsce kongregacyi Propagandy, będzie mianowała biskupów dla Ameryki, wchodzi 14 członków z papieżem jako przewodniczącym na czele. Sekretarzem kongregacyi konsystoryalnej został mianowany kardynał de Lai. Oprócz tego w skład tej kongregacyi wchodzą: kardynałowie Merry del Val, Moran, Oreeglia, Serafino, Wannutelli, Martinelli, Rampolla i Gotti.

Trybunał Rota Romana składa się z 10 członków. Jednym z członków trybunału został mianowany Msgr. Prior, rektor Beda kollegium dla spraw anglo-amerykańskich.

Do trybunału Seegnatura (wyższego sądu wchodzą kardynałowie: Vincenzo Vannutelli, Agliardi, Satolli, Mathieu, Gaspari i Segna.

Wspaniałe przyjęcie floty amerykańskiej w Japonii.

Flota amerykańska w podróży swej naokoło świata nigdzie nie została przyjęta z taką okazałością i serdecznością, jak w Japonii. — Rząd japoński, niemniej i ludność starali się, jak mogli, aby oficerom i marynarzom amerykanskim pobyt w ich kraju uprzyjemnić. — Festyny, przyjęcia i zabawy były na porządku dziennym.

Niebywałego nawet zaszczytu dostąpił admirał Sperry i jego oficerowie. Przyjęci bowiem zostali przez mikada w tegóż pałacu,— zaszczyt, — jakiego dotąd żaden śmiertelnik nie dostąpił

Kontr-admirała Sperry przedstawił cesarzowi ambasador amerykański, który przedtem przedłożył cesarzowi następującą depeszę od prezydenta Roosevelta.

Admirał, pancernik Connecticut.
Yokohama.

„Proszę złożyć Jego Cesarskiej Mości, cesarzowi Japonii moje najlepsze życzenia stałego dobrego zdrowia i szczęścia tak cesarza jak i wszystkich mieszkańców jego państwa.

„Proszę wyrazić Jego Cesarskiej Mości uczucia zadowolenia, jakie doznaje Ja i naród Stanów Zjednoczonych z powodu tej sposobności, która zezwoliła naczelnemu dowódzcy Atlantyckiej floty osobiście złożyć zapewnienie przyjaźni, egzystującej od tylu lat pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią i podziękować za honor zaproszenia Atlantyckiej floty, by odwiedziła Japonię podczas swej próbnej podróży naokoło świata.

„Proszę wyrazić Jego Cesarskiej Mości moje najszczersze chęci utrzymania i wzmocnienia serdecznych stosunków, które istnieją i zawsze istniały pomiędzy dwoma krajami''. Teodor Roosevelt.

Odpowiedź cesarza.

Na tę depeszę cesarz odpowiedział admirałowi przez tłómacza, wyrażając swoją wielką radość z możności powitania reprezentantów amerykańskiej floty i otrzymania od prezydenta Stanów Zjednoczonych przyjacielskiej depeszy. Prosił cesarz, by admirał zapewnił prezydenta o uczuciach przyjaźni i dobrej woli, jakie czuje do Ameryki, zdając sobie sprawę z tego, że Stany Zjednoczone i Japonia nigdy węzłów przyjaźni nie zerwą.

Po kolei następnie zostali przed stawieni cesarzowi wszyscy komendanci pancerników. Ogółem było obecnych na audyencyi 45 osób. Cesarz przy pożegnaniu wręczył admirałowi Sperry drogocenną srebrną wazę.

Po obiedzie odbyła się na cześć Amerykanów zabawa w ogrodzie miejskim a wieczorem bankiet.

Śmierć generała japońskiego.

Sławny generał japoński, hrabia Mitschura Nodzu, pogromca Rosyan w wojnie rosyjsko-japońskiej — zmarł w stolicy Japonii Tokio. Urodził on się w r. 1845. W r.1877 podczas wojny domowej dobił się stopnia pułkownika, a od r. 1885 był generałem.

Nieszczęśliwy król Alfons.

W czasie ostatniego swego pobytu w Barcelonie, król hiszpański Alfons, znów się znajdował w niebezpieczeństwie życia. Statek bowiem, na którem wraz z królową jechał, aby odwiedzić francuzkie okręty, znajdujące się w porcie,— zderzył się z innym parowcem tak silnie, że kilku marynarzy upadło na pokładzie. Poważniejszego wypadku jednak nie było.

W mieście zaś na jednej z ulic rzucił ktoś bombę, król jednak wówczas był o kilka mil oddalony od miejsca wypadku. — Nieszczęśliwy też ten król hiszpański, który kilkanaście już przeżył zamachów!

Znowu prorok.

Niemiecki następca tronu spodziewa się około Nowego Roku przybytku w swojej rodzinie. Ożenił się w r. 1905, a dziś ma już dwóch synów, a trzeciego się spodziewa. Kajzer może spokojnie umierać. Już to obawiać się nie potrzebuje wymarcia swojej dynastyi.

Serbski następca tronu w Petersburgu.

Dziwną i nieprawdopodobną wydaje się pogłoska, że awanturniczy serbski następca tronu ma się udać do Petersburga, aby odwiedzić dwór rosyjski. Wojownicze usposobienie młodego księcia nadawaćby musiało znamienną cechę wizycie jego w Petersburgu.

Czarnogóra w Rzymie.

Do Rzymu przyjechał minister spraw zewnętrznych Czarnogóry dr. Tomnowicz w towarzystwie ministra Popowicza. Chcą oni wpłynąć na rząd włoski, ażeby tenże skłonił Austryę, by nie krępowała wolności Księstwa. — Starania staraniami, ale wątpić należy, czy będą miały jaki skutek.

Trzech kardynałów

Trzech kardynałów postanowił Ojciec św. zamianować dla Ameryki. Stanie się to po zreorganizncyi dyecezyi amerykańskich.

Taft czy Bryan?

Wszystko na świecie stale i pewno dąży ku swemu końcowi. — Tak też się dzieje z walką przedwyborczą. Być lub nie być, to pytanie stawia sobie dziś tak p. Taft, jak i p. Bryan. Szanse bowiem zwycięstwa, chociaż może nie są równe, jednakże do siebie powiedzieć, kto po Roosevelcie panować będzie w Białym Domu w Washingtonie.

Ciękawości naszej stanie się niebawem zadość, boć dni tylko kilka dzieli nas od dnia wyborów, tego dnia, którego miliony ludzi oczekują z niecierpliwością, boć przecież od wyboru nowego prezydenta zależeć ma, czy obecne położenie, mianowicie klasy robotniczej poprawi się lub nie.

My Polacy, którzy, jako obywatele amerykańscy, mamy prawo wyboru, powinniśmy pokazać w przyszły wtorek, że nie jesteśmy tak zwanem bydełkiem wyborczem które głos swój oddaje za kubek piwa, lecz że wybieramy wedle swego przekonania jednego lub drugiego kandydata. Pewną jest rzeczą, że nie wszyscy ślepo się godzą, ani na p. Tafta, ani też na p. Bryana, jednakże każdy już sobie wyrobił własne zdanie o jednym z obydwóch kandydatów.

Wedle swego przekonania niechaj więc każdy we wtorek głos swój odda.

Który z dwóch kandydatów byłby lepszym, czy demokracki, czy republikański, tego nikt z pewnością nie może twierdzić i zdania tu są podzielone.

Miejmy jednak nadzieję, że wkrótce po dokonaniu wyboru nowego prezydenta obecne złe czasy naprawią się, że umilkną na długi czas skargi setki tysięcy ludzi, któ rzyby pracować chcieli, a nie mogą.

NOWINY Z AMERYKI.

Śmierć murzyna.

Buffalo, N. Y. — W wagonie pociągu towarowego znaleziono trup nieżywego murzyna. Wszedł on prawdopodobnie do wagonu i nie mógł ztamtąd następnie się wydostać.

Eksplozya.

W Gringo, Pa., nastąpił wybuch nitrogliceryny, skutkiem czego cała fabryka wyleciała w powietrze. Strat w ludziach nie było. W niebezpieczeństwie znajduje się także druga fabryka, w której mieści się 400 galonów nitrogliceryny.

Śnieg na piętnaście stóp.

St. Paul, Minn., 23go październiku. — Śnieżna zawieja w połączeniu z deszczem i przymrozkiem nawiedziła Mantanę wczoraj, — gdzie spadło do tej pory śniegu grubości na 15 stóp. Wiele pociągów zostało wstrzymanych w drodze z powodu tego, że tory kolejowe zupełnie zostały zasypane. Niektóre pociągi opóźniły się o 6 godzin.

Zawieja śnieżna na Zachodzie i Północy.

Winnipek, Mann. 23 październiku. — Zawierucha śnieżna nawiedziła zachódią i północną część Ameryki północnej i sparaliżowała zupełnie ruch kolejowy na liniach kolejowych Canadian Pacific i Great Northern.

Śnieżyca rozpoczęła się przedwczoraj wieczorem i trwa dotąd. Śnieg spadł już na grubość dziesięciu cali. Śnieżycy towarzyszy ogromny wiatr. Śnieg wpadał we wszystkie zakręty kolejowych dróg wypełniając je aż do czubka pagórków. W wielu miejscach komunikacya kolejowa jest zupełnie przerwana. Ani jeden pociąg ze wschodu nie nadszedł tutaj na oznaczony czas i zachodzi obawa, iż ugrzęzły one w zapasach śniegu.

Młoda samobójczyni.

Chicago, Ill. — Skutkiem tego, że wszyscy dla niej byli „szpetnymi'', odebrała sobie życie 12 letnia córka wdowy Lenhardtowej. — Odkręciła ona kurki od gazu i zaczadziła się. W pokoiku młodej sambójczyni znaleziono list następującej treści:

„Kochana mamo! Odebrałam sobie życie, gdyż wszyscy dla mnie okazali się nader szpetnymi. Nie pragnę żyć dłużej. Przykro mi, że to uczyniłam. Nie będziesz więcej miała ze mną kłopotów i zdaje mi się, że przebaczysz mnie to, co zrobiłam. Najszczersze życzenia możliwego tylko szczęścia składam tobie na całe twe życie. Wkrótce połączę się z twoim ojcem. Elżbieta Lenhardt''.

Brak wiary i złe wychowanie!

Nieszczęśliwiec.

Warsaw, Ind. Oszalał z rozpaczy [illegible] farmer nazwiskiem Jacob Gantz, który polując, zastrzelił skutkiem nieostrożności swoją żonę. — Biedak.

Chicago. Ill.

Chicago, dnia 24go październiku. — Wny ks. T. Bona, asystent przy kościele św. Michała już powrócił do zdrowia. Chociaż jeszcze nie czuje się zupełnie na siłach, to jednak ze względu na mnogość pracy już ze szpitala wrócił na plebanię.

Poświęcenie kamienia węgielnego.

St. Louis, Mo. — Wśród niebywałych ceremonii dokonano tu poświęcenia kamienia węgielnego pod katedrę katolicką. Koszta budowy obliczone są na 2 miliony dolarów.

W ceremonii brali udział Delegat papieski, arcybiskup Dioned Falconio, dalej arcybiskup James C. Quigley z Chicago, biskup Michaeel Kelley z Sydney w Australii i wielu innych.

Ks. P. J. Muldoon biskupem.

Chicago. — Do Chicago nadeszła wedle „Dz. Chicagoskiego'' wiadom. o nadejściu urzędowych tolskiej we Washingtonie nadeszły brewia papieskie tyczące się utworzenia nowej dyecezyi w Rockford, Ill., i zamianowania biskupem dyecezyi Najprzew. ks. P. J. Muldoona. Chociaż wiedziano już dawniej o tem, iż to nastąpi, w kołach tutejszych kościelnych wiadomści nadejściu urzędwych tych dokumentów wielkie wywołała zadowolenie, a ks. biskup Muldoon mnóstwo otrzymał powinszowań telegraficznych ze wszystkich stron, a szczególniej z Baltimore, ze St. Mary's Kentucky, z Washingtonu i innych miast. Mgr. Falconio obecnie bawi w St. Louis na ceremoniach poświęcenia katedry, ale w jego nieobecności dokumenta przesłał JE. ks. Arcybiskupowi Quigleyowi Mgr. Ceretti, auditor papieski.

Od chwili nadejścia do Chicago brewiów papieskich, Najprzew. ks. Muldoon jest już faktycznie biskupem dyecezyi Rockford i cała ceremonia urzędowa ograniczy się podobno na doręczeniu mu odnośnych dokumentów przez JE.ks Arcyb. Quigleya. Jednym z najpierwszych obowiązków ks. biskupa Muldoona będzie obranie jednego z kościołów w Rockford na tymczasową katedrę, dopóki nowa katedra nie zostanie wybudowaną. Zwoła on swych proboszczów nienaruszalnych na naradę, zamianuje radę dyecezyalną, wikaryusza generalnego i kanclerza. Niewiadomo, kiedy ks. biskup Muldoon uda się do swojej stolicy, ale słychać, że jeszcze dwa miesiące zamierza zabawić w Chicago.

Obecnie przeto do prowincyi chicagoskiej pod zarządem J. E. ks. Quigleya należy pięć dyecezyi ze stolicami w Chicago, Peoria, Beleville, Alton i Rockford.

Pożary.

— New York, N .Y. — W sześciopiętrowym domu pn. 83 przy Wschodniej Trzeciej ulicy spaliły się trzy osoby, cztery odniosły rany, a setki ludzi narażonych było na niebezpieczeństwo. Zginęli: 25 letnia Yette Moscowitz, jej dziecko i bortnik, mieszkający u niej, znany pod nazwiskiem Louis.

— Newburg, N. Y. W Marwela w dokach okrętowych spalił się parowiec rzeczny. W płomieniach zginęły cztery osoby.

— Fayette City, Pa. — W Main str. spaliło się pięć starych dwupiętrowych domów. Pożar zagrażał całemu miastu, jednakże strażom ogniowym, przybyłym z Charleeroi, Monessen i Bellevernon, udało się go stłumić. Szkody wynoszą 25 tysięcy dolarów. — z tych 15,000 dol. pokrytych jest zabezpieczeniem od ognia.

— Greensburg, Pa. — Bradenville, miejscowość licząca 800 mieszkańców, nawiedził ogień, który zniszczył dwa domy i było niebezpieczeństwo, że całe miasto pójdzie z dymem. Pożar powstał prawdopodobnie od iskry z lokomotywy w domu Małgorzaty Robbinsowej przy East Railroad str. — Szkodę obliczają na 4,000 dol.

Stary osioł.

Auburn, Mo., 23 października.— Ponieważ go rano rychło o godzinie 3 obudziła żona, aby z nim rozmawiać, rozgniewał się cieśla Edward H. Gaddord, wstał, ubrał się i jak szaleniec biegł przez ulice miasta do rzeki Androscoggin, rzucił się w jej nurty i utonął. — Zwłoki jego znaleziono kilka godzin później. — I tacy być muszą na świecie.

Za zielone jabłka.

New York, N. Y. 23go października. — Artylerzysta Bernard Leiser jest widocznie wielkim lubownikiem zielonych jabłek. Mimo to, że mu przełożeni kilkakrotnie zakazywali jeść niedojrzały owoc, L. nie słuchał zakazu i za to został skazany na wydalenie z armii i 6 miesięcy aresztu przy ciężkiej pracy.

Śnieg i mróz.

St. Joseph, Mo., 23go październi ka. — W okolicy tutejszej spadł wielki śnieg, poczem nastał wielki mróz. Ludziska nie spodziewawszy się tak szybkiej zimy, nie zaopatrzyli się w węgle i dzisiaj cierpią wiele dolegliwości.

Ogień zagrażał prochowni.

Uniontown, Pa., 23go października. — Północnej stronie Laurel Ridge, gdzie znajdują się magazyny Dupont Powder Co., mieszczące w sobie tysiące beczek prochu, zagrażał w tych dniach ogień. Mieszkańcy Fairchance i okolicy żyli w wielkim strachu i usilnie pracowali, aby płomieniom nadać inny kierunek, co im się wreszcie udało, w przeciwnym bowiem razie, nieszczęście musiałoby być straszne.

Zginęli w śniegu.

Denver, Col., 23go października. — W górach zachodniego stanu Colorado zabłąkały się trzy partye myśliwców, gdzie ich zastał śnieg wielki. — Śnieżyca była tak wielka, że 9 osób, mimo znajomości miejscowości, zginęło. Z wielu okolic donoszą, że wielkie spadły śniegi. — Rychła zima.

Wstrętnie skąpa baba.

New York, N. Y. — Żyje tu kobieta — milionerka, niejakaś Russel Sage. Majątek jej obliczają na 65,000,000 dolarów. Ta oto skąpa baba kupiła w tych dniach po latach 30stu nowy dywan do swego pokoju, lecz podobno płakała nad niepotrzebnym wydatkiem. Od lat wielu mieszka w brudnym, odrapanym domu pomimo że 80 letnia starowina nie wie, co ma ze swojemi milionami zrobić. Innym zupełnie był jej mąż, który w ciągu swego życia na cele dobroczynne rozdał 25,000,000 dolarów.

Wart Pac pałaca...

Przybył do Chicago niedawno temu jakiś Brodziński z Królestwa Polskiego i nie miał nic spieszniejszego, jak zakochać się w siostrze Węglińskiego. Nieszczęście chciało że dziewczyna nie mogła konkurenta znieść, a brat jej zniecierpliwiony zalotami jego do siostry, kazał go ostatecznie aresztować. Zemsta jest słodką, więc Brodziński oskarżył Węglińskiego, że tenże uciekł z więzienia rosyjskiego, — Węgliński zaś gorszą jeszcze miał broń w ręku, bo oświadczył, że Brodziński w Królestwie Polskiem zamordował dwóch żołnierzy. — Obydwóch teraz czeka sąd, a wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta miłość nieszczęsna.

Powrót dwóch okrętów amerykańskich.

New York. — Przednia straż eskadry atlantyckiej, złożona z pancerników „Alabama'' i „Maine'', zawinęła z podróży swej naokoło świata, do portu tutejszego. W 309 dniach zrobiły 350,000 mil.

Car bułgarski dziękuje.

New York. — Na telegram, jaki tutejsi Bułgarzy wysiali przed niedawnym czasem do cara bułgarskiego, Ferdynanda, otrzymali następującą odpowiedź:

„New York, Osada bułgarska: Niezmiernie ucieszony waszym uprzejmym telegramem. Dziękuję serdecznie.''

Podwójny morderca.

Newton, Tenn. — Za to, że mu kredytu odmówił, William West strzelił do kupca Oskara Broussarda. Kula przeszyła ciało kupca i zabiła nadto 9cio letniego tegóż synka. Podwójnego mordercę aresztowano. — Straszne!

Pożary lasów.

Detroit, Mich. — Pożary lasów w stanach Michigan i Wisconsin wielkie, dotąd nieobliczone, poczyniły szkody.

Ogółem 4000 osób pozostało bez dachu nad głową, a 50 ludzi zginęło bądź to w płomieniach, bądź też zaczadziło się dymem.

Wobec strasznej nędzy, w jakiej znajdują się pogorzelcy, gubernator Fred M. Warner wydał odewę do mieszkańców stanu Michigan, aby pospieszyli nieszczęśliwym z pomocą, której tak bardzo potrzebują.

Po większych miastach odbędą się w tym celu publiczne mityngi.

Do Czytelników!

Często gęsto spotkać się można z takiem nierozsądnem zdaniem z ust Czytelników: czytać, to już ja będę gazetę, jeżeli mi ją przysyłać będą, ale na zapłacenie niech tam wydawnictwo zaczeka, bo ono ma dosyć pieniędzy.

Gdyby taki Czytelnik zastanowił się trochę nad treścią słów, które wygłasza, musiałby przyjść do przekonania, że są one conajmniej nierozsądne.

Bo jakżeż nie!

Na świecie dziś każdy krok opłacać trzeba. Darmo umarło. Zachce się komuś chleba, idzie do piekarza, wybiera towar i — płaci za niego bez jakiegoś namyślania się, boć to się samo przez się rozumie, że piekarz darmo mu chleba nie da, bo dać nie może! Wstąpi ktoś do buczerni i weźmie mięsa na obiad, płaci, bo płacić musi. Kupi sobie ktoś kapelusz, ubranie, buty lub t. p., płaci, bo mu za darmo nie dadzą!

I tak jest wszędzie i ze wszystkiem. W myśli nikomu nie postoi, ażeby od kupca, lub przemysłowca miał żądać towaru za darmo, bo wie, że tak kupiec, jak i przemysłowiec również muszą towar opłacać, a bez pieniędzy niczego nie dostaną.

Jedynie tylko **gazety** powinny zdaniem niejednego być darmo. Ilu to każe sobie przesyłać tę lub ową gazetę przez czas dłuższy, ba i rok nawet, a o zapłaceniu nie pomyśli, tak jakby wydawca pisma otrzymywał za darmo i papier i farbę i maszyny, jakoby centa nie płacił współpracownikom.

Że tak nie jest, to chyba i najsłabszy rozum wytłómaczyć sobie może. Bo przeciwnie! Może żaden kupiec, żaden przemysłowiec nie musi się tyle nastarać, tyle nakłopotać, aby żyć i przedsiębiorstwo swoje utrzymać, ile właśnie wydawca pisma, mianowicie polskiego w Ameryce.

Położenie bowiem wydawców — pism polskich w Ameryce jest nadzwyczaj opłakane i trudne. Nie opływa on w dostatki, nie jest bogaczem, ale przez rok cały skrzętnie i oszczędnie zbierać musi cent do centa, aby, jak to mówią, powiązać koniec z końcem. Bo gdy to mu się nie uda i kredyt straci, wtenczas nikt mu nie dostarczy najpotrzebniejszych do wydawania gazety rzeczy.

Źle to więc i nieszlachetnie ze strony tych Czytelników, którzy z przyjemnością odbierają przez rok cały gazetę, a nie pomyślą o zapłacie.

A przecież cena zwykle tak jest niska, że na dzień wyniesie zaledwie cząstkę centa. Ileż to dziesiątków centów wyda taki Czytelnik dziennie na rzeczy, którychby mógł sobie odmówić i ani mu się śni żałować tego wydatku. Jedynie na gazetę żal mu wydać grosza, a nie wie, że gdyby tylko maleńką cząstkę z tego odłożył, co nieraz niepotrzebnie wyda, jużby mógł trzymać nie tylko jednę, ale parę gazet.

Sądzimy też, że ci z naszych Czytelników, którzy dotąd z zapłatą za „Wielkopolanina" nie uiścili się, uczynią to teraz przy końcu roku i odnowią również przedpłatę za rok 1909-ty, a nie będą wciąż przypuszczali, że w kasie "Wielkopolanina" nie można nawet pomieścić banknotów i złotych dolarów. I my, jak wiele pism polskich w Ameryce, — walczyć musimy z wielkiemi trudnościami, które zmniejszyć przynajmniej mogliby właśnie Czytelnicy, gdyby regularnie uiszczali się z przedpłaty.

Nadto, aby do abonowania "Wielkopolanina" zachęcić, przesyłamy każdemu, który za przedpłatę nadeśle **2** dolary, piękną powieść **"Ben Hur"**. Książka ta, mająca 400 stronnic, w zwykłej sprzedaży kosztuje półtora i dwa dolary, u nas każdy ją otrzyma za 50 centów, a za resztę otrzymywać będzie "Wielkopolanina" przez rok cały.

Prosimy zatem pamiętać o uiszczeniu się z zaległej przedpłaty i odnowienia jej za r. 1909.

Dalej postanowiliśmy, aby liczba Czytelników "Wielkopolanina" — wzrosła, każdemu, który nam się postara o nowego abonenta, z góry płatnego, dać **50 centów** za fatygę. A przecież nie jest to znów tak trudno nakłonić kogoś do drobnego wydatku na gazetę, mianowicie, jeżeli ten ktoś wcale gazety nie trzyma.

Potrzeba do tego tylko trochę dobrej woli, cierpliwości i wytrwałości, a zdziałać można wiele nietylko dla dobra sprawy, ale i dla własnej kieszeni.

Do dzieła więc!

Czas płacić za „Wielkopolanina".

KOSZLAWIENIE JĘZYKA POLSKIEGO.

Wiedzą o tem jankiesi, że dolar pozostaje dolarem i nie mniejszą posiada wartość, czy on z amerykańskiej pochodzi kieszeni, czy też polskiej. Zbogacić nim się można zarówno.

Ponieważ jednak wielu z Polaków nie zna języka angielskiego, a chociaż go znają, to wolą czytać coś w języku swym ojczystym,— więc przemysłowi jankiesi, chcąc swój towar zachwalić, rozsyłają pomiędzy Polaków takie zachwalania w języku polskim.

Ale pożal się Boże,jaki to nieraz tam język polski!

Próbkę takiego piśmidła wprost wstrętnego otrzymaliśmy w tych dniach od agenta naszego p. Antoniego Komorka i dla uwiecznienia go, podajemy ów elaborat, — który brzmi:

„Do naszych przijacieli.

Z tym donosimy ze my sprzedajem wiencei vudki alia nzywajacych, nezli jedna z drugich distiliarni luibo s kladow. Kwestija glowna wtym, ze kupu jaci dostaja dobry towar od sa ta sama cene co skladniki sa zmuszeni placic.

Prob zadnyek my ne posylami dlia tego, ze jezeli towar sie pokaze ne dobrym, to my chcemi go nazad zwrocic jak napreudzei, a my zworocami piniondze wasze zaulacone.

Kozde zaszteliowanio za $5.00 albo wiencei, my posylami oplacajac koszta posilky wdalekosc na zachod tak jak do Chicago, a na Wschod tak jak do New Yorku.

Wstrony dalnieisze My placim koszta przesylki tylko na sztelinukach za $10 wiencei.

Aby ominac wszelki omylkie zadamy aby do wszystkich zamówienlyly zalaczone pieniadze.

Pieniadze moga byc przestane za pokazem pocztowym lub expressowym lub tez w poleconym liscie.

Co sie tyczy naszej odpowiedzialnosci mozecie sie dowiedziec w którym kolwiek badz banku w Pittsburgu, który im posrie, ze nasze slowo jest uczciwe.

Spo[illegible]iewamy sie ez Pan od nas jak najprendzej zamówi, a po pierwszej próbie, zostaniecie sie naszym gosciem.

Jesli bedziecie zadowolani z naszegu towaru, wtenczas prosimy zarekomendovac nas do swoich przyjaciól gdyby nie, prosze nam pisać".

Wstrętem przejąć musi każdego prawego Polaka podobne koszlawienie naszej pięknej mowy!

Pragnie taki jankies zarobić na Polakach, wyłudzić z nich dolary, ale zamiast już iść do jakiej polskiej drukarni i tam ogłoszenie swe kazać drukować czystym, niepokoszlawionym językiem polskim woli dać zarobek jankiesowi, — lub komuś, który na mowie polskiej się zna, jak wilk na gwiazdach.

A dla Polaków, jaka ztąd nauka?

Otóż takie wstrętne przesyłki powinni drzeć i wyrzucać,a hańbiącemu język nasz jankiesowi nie dać zarobić ani centa!

Acan ów nauczy się już szanować język nasz, skoro przekona się, że z polskich kieszeni nie przypływają mu dolary dla tego, że mowy polskiej nie umiał uszanować.

PAMIĘTAJ, ŻEŚ POLAKIEM I ŻE DZIECI TWE POLAKAMI BYĆ MUSZĄ!
PAMIĘTAJ, ŻE OJCZYZNA W NIEWOLI I ŻE TY JĄ MASZ WYBAWIĆ!
PAMIĘTAJ, ŻE BÓG NAKAZAŁ KOCHAĆ OJCZYZNĘ!
PAMIĘTAJ, ŻE PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W TWOICH DZIECIACH POLEGA!
PAMIĘTAJ,ŻE ZA SWOJE DZIECI PRZED BOGIEM ODPOWIESZ!
PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!
PAMIĘTAJ O POLSKIEJ MOWIE I KOCHAJ JĄ!
PAMIĘTAJ, ŻE KTO SIĘ OJCZYSTEJ WSTYDZI MOWY, TO ŁAJDAK!

— Chcesz-li dobrze sprzedać farmę, dom, lotę lub interes (business)? — Jeżeli tak — umieść ogłoszenie o tem w „Wielkopolaninie" — a z pewnością znajdziesz na to dobrego kupca i korzystnie to sprzedasz.

ROZMAITOŚCI.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ REDAKTOR?

(Bajka japońska).

Pan Bóg stworzywszy ludzi, pomyślał sobie, że byłoby dobrze, gdyby każdy własną pracą zarabiał na swe życie.

Nie zwlekając polecił więc archaniołom, aby powołali wszystkich ludzi przed tron niebieski.

Skoro się zebrali, Pan Bóg rozkazał przynieść wór duży zawierający wszystkie zawody i zajęcia.

Te rozdzielać zaczął pomiędzy ludzi zgromadzonych. I w ten sposób jeden został stolarzem, drugi krawcem, trzeci szewcem, czwarty aptekarzem itd.

W nieskończonej swej mądrości uczynił tak, że wszyscy byli zadowoleni i wszystko odbyło się z największą sprawiedliwością.

Kto miał obrotny język i piękną wymowę został adwokatem,— kto odznaczał się odwagą, żołnierzem, kto umiał szybko uciekać, kasyerem, kto cenił nad wszystko sprawiedliwość, sędzią, kto lubił „trąbić", kapelmistrzem, kto był uprzejmym i poważnym, radcą, kto grzeszył ślamazarnością został ministrem, a kto był gburowatym, żandarmem. Kto lubił wiele obiecywać, posłem,kto się kochał w słodyczach, cukiernikiem, kochający się w podwyżkach, właścicielem kamienicy, kto miał nos czerwony i łysinę, aptekarzem itd.

W ten sposób czynił i rozdzielał swoje dary Stwórca, dopóki nie wypróżnił się cały worek. Nie zapomniał też tych, którzy pokutować mieli za wiele grzechów,— zrobić nauczycielami, telefonistami lub szwaczkami.

Po ukończeniu podziału chciał Pan Bóg odesłać już ludzi z powrotem do domu, gdy oto z poza tronu niebieskiego odezwał się głos żałosny:

— A mnie Panie, nie dasz żadnego zawodu?

Stwórca zastanowił się.

W rzeczy samej zapomniał o człowieku, — który przypadkiem lub umyślnie ukrył się za tronem — aby przysłuchiwać się, a następnie krytykować.

— Dobrze —odrzekł Pan Bóg — ale dział jest już ukończony. Jak widzisz, worek jest pusty, — wszystkie zawody rozdane, cóż ja ci dam, biedaku.

Po krótkim namyśle zwrócił się jednak do wszystkich ludzi i rzekł — „Jako przykładne dzieci Boże, złożyć się musicie dla tego człowieka na zawód, inaczej zrobi się skandal".

Ludzie szemrali wprawdzie, ale nie myśleli się opierać woli Pana. Każdy jednak, jak to się zwykle dzieje, gdy ofiarujący coś pod przymusem postanowił w swojem sercu oddać najgorszą część swego zawodu.

A więc adwokat oddał mu trochę swej wymowy i sporą dozę krętactwa, artysta swe pragnienie, żołnierz zuchwałość, nauczyciel połowę swej biedy, wszyscy uczeni po trochu ze swej wiedzy, dworacy podzielili się z nim swą układnością i uprzejmością, poeci dali mu sporo swej fantazyi z zapału, a aptekarz kapkę ze sztuki oszydzania ludzi, którą znał doskonale, fabrykując wodę farbowaną ze sokiem zamiast kropli żołądkowych. Wyobrazić sobie można, jaki pasztet wytworzył się z tych ofiar.

— I cóż ty biedaku poczniesz z tymi skrawkami? — zapytał Stwórca ze smutkiem.

— Dam sobie radę — odrzekł obdarowany z ironicznym uśmiechem — zostanę redaktorem.

Przez polską opieszałość.

„Patryotów na gębę" zawsze u nas huk, a jak przyjdzie do wyborów, to się niejeden ociąga. — Zdarzyło się tak i przy wyborach do sejmu gnieźnieńskiego. Obywatele Skorzewski i Kiedrowski nie stawili się. Nadto dwie gminy Marzenin i Strzyżewo przysłały delegatów niemieckich, gdyż Polacy przez opieszałość nie stawili się do wyborów. Straciliśmy więc przez to 4 głosy, tak że na 17 polskich głosów oddali Polacy tylko 13. Niemcy stawili się natomiast wszyscy i mieli przy głosowaniu 16 głosów. Tymi też głosami przeszła lista niemiecka. Wstyd ztąd, ale i nauka, abyśmy przy wyborach każdy głos szanowali. Inaczej zawsze brać będziemy od niemczuchów po skórze.

Rogaszyce.

Ks. Jan Zawidzki, proboszcz w Rogaszycach, dziekan ostrzeszowski, zmarł w wieku 68 lat życia.— Zmarły przez lat 38 pracował usilnie a znojnie w tamtejszej parafii; jego staraniom zawdzięczają Rogaszyce śliczną nową świątynię która stanęła w miejsce starego drewnianego kościołka, podpalonego ręką zbrodniarza.

BABIE LATO.

Poszło ono — to prawdziwe,
To gorące — urodziwe,
Pełne nieraz burzy — żaru,
Pełne ognia, pełne czaru.
To, co przyszło, to babinka,
Dobroduszna u niej minka,
Ta nikogo nie wysili - -
I nikomu nie zaszkodzi,
W bieli tylko ciągle chodzi,—
Do każdego się przymili,
A czy chce kto, czy też nie chce,
Ona zawsze go połechce,
Pożartuje, jak z kochankiem
I otuli białym wiankiem.
Gdy nie miłe ci czułości, —
Nie chcesz babiej jej miłości,—
Ona leci, gdzie jest lepiej
I tam znowu się przyczepi —
W czystem polu, na ścierniska
Tam w pokorze spadnie — niska
I niteczkę po niteczce
Przędzie Świętej Panieneczce
Na bieluchne koszuliny
Dla Jezusa, dla Dzieciny.
Gdy rozłoży noc wianeczek,—
Ona bierze z mgły czepeczek, —
Śpi ubogo, czy bogato, —
Takie to już babie lato.

Stapi.

CARNEGIE, PA.

Szanowna Redakcyo!

Donoszę, że w niedzielę, dnia 11go Października r. b. tutejsze Tow. Husarów Stefana Batorego pod opieką M. B. N. P. obchodziło uroczystość poświęcenia chorągwi Jest to Tow. nowe, bo zaledwie przed czterema laty założone, a już stoi świetnie nie tylko pod względem finansowym, lecz przyczynia się także do upiększenia każdej uroczystości w kościele.

Nowa chorągiew poświęconą została przez Wgo ks. prob. Fr. Poszukanisa, za co Towarzystwo składa Mu serdeczne Bóg zapłać i cieszy się, że ks. Proboszcz tyle dokłada starań dla rozwoju Towarzystwa. Bo gdzie zgoda, tam Pan Bóg, a gdzie Pan Bóg tam szczęście.

Dnia 16, 17 i 18go Października odbywało się u nas w Carnegie 40 godzinne nabożeństwo w kościele M. B. N. P. — Do pomocy naszemu Proboszczowi Wiel. ks. Fr. Poszukanisowi przybyli następujący księża: ks. Smełsz, ks. Abramajtis, ks. Jaworski, ks. Ostaszewski, ks. Bejenkowski, ks. Wojszner, ks. Lipski, ks. Tyszka, ks. Czepanis, ks. Czapliński, ks. Rykaczewski, ks. Rachwalski, ks. Sonnefeld i ks. Adamowski.

Solenne Msze św. odbywały się o godzinie 9ej rano. Nieszpory zaś odbywały się o godzinie 7ej wieczorem; na których każdą razą kościół był przepełniony. Do późna w noc pracowali Ojcowie w konfesyonałach, by naprowadzić trzodę, im powierzoną, na drogę prostą, tj. na drogę szczęścia wiecznego. Tłumy wiernych przystępowały każdego dnia do Stołu Pańskiego. Że wszystko odbyło się tak uroczyście i że tak dzielnych mieliśmy kaznodziei, mamy do zawdzięczenia naszemu kochaemu ks. Proboszczowi Wiel. ks. Fr. Poszukanisowi oraz wszystkim O. O. będącym na tej uroczystości.

Parafianin.

MIŁOŚĆ RODZINY.

My wszyscy kochamy nasze ognisko domowe i naszą rodzinę, w pośród której czujemy się najszczęśliwszymi, najjwięcej jednak kiedy esteśmy wolni od biedy i choroby. Zwykle jednak w czasie choroby nasza miłość objawia się najwięcej, bo my robimy wszystko, aby uspokoić pacjenta. Pod tym względem my możemy wam dać dobrą radę, jeżeli choroba rozpoczyna się utratą apetytu, chorobą żołądka lub czemś podobnym, używaj zaraz Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, pomaga do trawienia, ich moralnej działalności a z niemi cały organizm. On powinien być używanym we wszystkich dolegliwościach żołądka i kiszek, osłabienia ciała i przygnębienia umysłowego W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

—Jeżeliś jeszcze nie wiedział, że drukujemy zaproszenia weselne elegancko, szybko i po umiarkowanej cenie, to przyjdź się przekonać Nikt nie jest w stanie dorównać naszej drukarni, bo mamy ludzi fachowych.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Napad bandycki.

Na dom państwa Kunstetterów w Krasininie, w gub. lubelskiej, w pow. lubartowskim, dokonano zbrojnego bandyckiego napadu.— Podczas, gdy państwo K. już spali kilku uzbrojonych zbójów udało się do ich mieszkania. Obezwładniwszy panią K. zbóję wymogli na stępnie na panu K. wydanie całej posiadanej gotówki, którą w ilości 100 rb. zrabowali.

Splądrowawszy następnie całe mieszkanie, zbóje na odchodnem ciężko ranili p. Kunstettera wystrzałem z dubeltówki. Rannego przewieziono do szpitala szarytek gdzie poddany będzie operacyi.— Zbóje zbiegli bezkarnie.

Obrzezanie po śmierci.

„Przegląd poranny'' zamieścił wiadomość, że na cmentarzu żydowskim w Warszawie nie chciano pochować dziecka nieobrzezanego. Po długim oporze, rodzice musieli się zgodzić, ażeby rzezacy rytualni dokonali operacyi.... na trupie chłopca! Oburzający ten fakt piętnują obecnie postępowi żydzi.

Między innymi, jakiś „żyd'' pisze do „Przeglądu Porannego'': „Z powodu oburzającego postępowania rabinatu w wypadku, „obrzezania po śmierci'', pozwolę sobie nadmienić, że za zgodą żydowskiej gminy w Warszawie — praktykują się na cmentarzu tutejszym rzeczy, urągające najprymitywniejszym wymaganiom etyki, przypominające najciemniejsze czasy średniowieczne. Nie wiem, czy szerszemu ogółowi jest wiadome, że np. zwłoki kobiet, zmarłych w stanie błogosławionym,— chowane bywają dopiero po wykonaniu „rytualnej'' operacyi wyjęcia płodu, który oddzielnie pogrzebany być winien. Prócz tego przy t. zw. rytualnem obmywaniu i maglowaniu trupów (tahara) odbywają się praktyki, nietylko zabobonne, ile wstrętne. Żadne protesty rodziny nie pomagają — bez zachowania ohydnych „formalności'' rytualnych żaden żyd pochowany nie będzie. I to wszystko znosi „oświecona'' przodująca w kraju gmina tutejsza, jakoby w imię religii! Czas najwyższy, by te oburzające i ohydne praktyki zostały zaniechane''.

Zwrot kościoła w Krożach.

W Krożach dokonano zwrotu kościoła, zabranego parafianom za czasów gubernatora Klingenberga. Aktu zwrotu dokonał wice-gubernator Griaziew, w obecności przedstawicieli duchowieństwa katolickiego i władz cywilnych. W odzyskanym kościele pierwsi spowiedź odbyli i od Komunii św. przystąpili wszyscy uczestnicy słynnego procesu krożańskiego,— zarówno świadkowie pamiętnego zajścia, jak i oskarżeni o rzekomy opór, a w procesie przez sąd uniewinnieni. Uroczystość odebrania świątyni miała niezmiernie rzewny, a podniosły nastrój.

Zwrócony katolikom krożańskim kościół fundowany był w r. 1751 przy klasztorze Benydyktynek, przez Jana Chryzostoma Wołodkiewicza.

Jest to w Krożach obecnie jedyny kościół murowany, gdyż inne, które tu były, już nie istnieją, zaś farny, wzniesiony w XV stuleciu jest drewniany i dla potrzeb parafialnych za szczupły. Prawdopodobnie więc kościół zwrócony — wkrótce stanie się parafialnym.

Proces księdza.

Z Czeczerska, z gub. mohylowskiej, donoszą, iż pociągnięto tam do odpowiedzialności księdza Juliana Grońskiego za to, że „otworzył zakład polski naukowo-wychowaczy dla dzieci rosyjskich obojga płci, nie mając na to pozwolenia rządowego''.Jednocześnie pociągnięto do odpowiedzialności panie: Annę Biernacką i Apolonię Grzezikowską, za to, że „w okresie czasu od 1 lutego do 1 maja 1908 r. w m. Czeczersku uczyły w otwartej przez ks. Grońskiego szkole religii i śpiewów, nie posiadając odpowiednich na to świadectw''. W rzeczywistości było inaczej.

Ks. Groński bynajmniej żadnej szkoły polskiej dla chłopców i dziewcząt rosyjskich nie zakładał. — Natomiast zbierał dziatwę polsko-katolickiej szlachty zaściankowej, by ją zapoznać z zasadami wiary ojców. Katolicka parafia czeczerska jest nawskroś polska, a zatem i dzieci, zbierane przez proboszcza i przygotowywane przezeń do pierwszej spowiedzi i Komunii są Polakami, a nie Rosyanami. Sprawa powyższa, do której władze powołały na świadków Siemiona Czumakowa oraz stanowego „prystawa'' Piotra Smirnowa, ma być już wkrótce rozstrzygana przez mohylowski sąd okręgowy bez udziału przysięgłych.

Samobójstwo naczelnika więzienia

Naczelnik więzienia w Starokonstantynowie, p. Borisławskij, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Jako powód samobójstwa wskazują krytyczny stan materyalny i obawę przed rewizyą funduszów skarbowych.

Przy ściganiu bandytów.

Z Częstochowy donoszą:

Na kantor składu cukru — I. Freunda przy ul. Ogrodowej napadli bandyci, zabrali 150 rubli gotówki i rzucili się do ucieczki.

Za uciekającymi pobiegli przechodnie. Nagle rabusie przystanęli — obrócili się twarzami do goniących ich i dali strzały. Padło 2ch przechodniów, ranionych śmiertelnie: H. Cimberknop, sklepikarz oraz A. Kawa, właściciel jatki. Napastnicy biegli dalej.

Tymczasem zaalarmowana strzałami nadbiegła policya i zarządziła pościg z bandydatami, przyczem ujęto niejakiego Stanisława Wagnera, lat 18, który uciekając przed strażnikami, rzucił naboje i nóż. Przyprowadzony do cyrkułu II W. z powodu stanu nietrzeźwego żadnych wyjaśnień nie udzielił. Czy jest on uczestnikiem rabunku wykryje śledztwo.

Ranionych Cimberknopa i Kawę przeniesiono do szpitala,gdzie niebawem zmarli. Zabici osierocili żony i liczne potomstwo.

Wyroki śmierci.

W cytadeli warszawskiej wykonano wyrok warszawskiego sądu okręgowego, skazujący na śmierć przez powieszenie włościanina powiatu płockiego, Józefa Czerniaka, który w towarzystwie trzech towarzyszy dokonał napadu na dom włościanina Załuszkiewicza we wsi Cesław, gdzie pod groźbą rewolwerów żądali wydania pieniędzy, a otrzymawszy odmowę, przestrzelił nogę Załuszkiewiczowi, — a następnie powiesili go na belce i zrabowali 28 rb.

Generał-gubernator zatwierdził wyrok sądu wojennego, skazujący na śmierć przez powieszenie Józefa Montwiłła.

Montwiłła oskarżono o udział w zamachu pod Łapami na pociąg, wiozący do Petersburga kompanię konsystującego w Warszawie lejbgwardyi pułku wołyńskiego.

Napastnicy w liczbie kilkunastu rzucili pod pociąg kilka pocisków wybuchowych, które nie eksplodowały, oraz ostrzeliwali wagony z browningów.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Dawne siedziby polskie.

Dzięki frymarce sprzedawczyków, dla których pieniądz większym jest bożyszczem, niż honor imienia polskiego, honor rodziny, panoszy się dziś w wielu dawnych staropolskich dworach i siedzibach hakatyzm wraz z nieodstępnym towarzyszem swoim protestantyzmem. Przypominamy tylko pałac hr. Czarneckiego w Pakosławiu,— w którym obecnie mieści się zbór protestancki.

Dwór w Mielżynie, w pow. witkowskim, majątku zaprzepaszczonym przed 2 laty przez p. Stanisława Dobrogoyskiego, a rozparcelowanym już częściowo pomiędzy kolonistów protestanckich, zamieniony zostanie jak pisze „Dziennik Bydgoski'' — na zakład wychowawczy stowarzyszenia opieki nad sierotami na kresach wschodnich. Stowarzyszenie to, popierane oczywiście przez rząd, ma naturalnie na celu niemczenie i lutrzenie. Ściąga ono ze zachodnich prowincyi Prus sieroty, dzieci nieślubne itp., kształci ich w rzemiośle i zaprawia już zawczasu młode umysły jadem hakatyzmu. Działalności tego stowarzyszenia ignorować nie można. Jest ona obliczona na to, że młodzi rzemieślnicy, obeznani gruntownie ze — swym fachem, zaznajomieni od lat najmłodszych z zaciekłą walką z Polakami, wychowani wśród stosunków tutejszych, będą kiedyś groźną bronią w ręku hakatystów przeciwko nam.

Nie zlękniemy ich się coprawda, jednak nie byłoby może tych wychowanków hakaty, gdyby p. Stanisław Dobrogoyski nie sprzedał był niegdyś Mielżyna kolonizacyi. — Hańba mu!

Lubawa.

Wieś rycerską Jakubkowo pod Lubawą, obszaru 1,100 mórg, — sprzedało biuro parcelacyjne p. Stanisławy Popy w Bydgoszczy Polakowi p. Janowi Kępce z Podciborza za 280,000 mr. Tym sposobem przeszło Jakubkowo, które p. Różycki swego czasu zaprzepaścił, znowu w polskie ręce. — Szczęść Boże.

Jeżewo.

W przededniu wesela w domu posiedziciela Omniczyńskiego wydarzyło się nieszczęście. Rzucono bowiem bombę na podwórzu, która zraniła poważnie p. Józefinę Przeperską. Zamach przeznaczony był dla młodego pana Sablińskiego. Jako sprawcę tego zamachu wykryto za pomocą psów policyjnych z Grudziądza 21 letniego syna posiedziciela Juchtę. Znaleziono u niego jeszcze drugą bombę. Juchta przyznał się też, że tę drugą bombę chciał zużyć w dniu wesela. Czynu tego, w którym pomagał mu p. Szembowski, dopuścił się przez zemstę, że nie zaproszono go na wesele.

Chrzest pruski.

Od 1go Października Kobylagóra nazywa się „Haideberg''. — Strasznie „kulturnie''!

Kopalnie węgla.

Kopalnie węgla brunatnego — „Sulim'' i „Hokuba'' pod Szółdrami w powiecie śremskim, otrzymały koncesyę na eksploatacyę.— Współwłaścicielami kopalni są:— Dezydery Chłapowski w Szółdrach adwokat Trampczyński z Poznania i przedsiębiorca wierceń próbnych Rudolf Gebhardt w Kościanie.

Dobrze mu!

Pan z panów polskich, p. dr. Żychliński, a jakże magnat polski, zaprzepaścił przed kilku laty jeden z najpiękniejszych majątków kolonizacyi. Tego mu lud polski za pomnieć nie może, a dowodem tego kocia muzyka, jaką mu niedawno sprawili Gnieźniacy, — gdy przybył na dworzec gnieźnieński.

Zajechał pan z panów doróżką, zapłaconą może judaszowkiemi groszami, na dworzec. Ktoś z podróżnych go poznał, pokazał innym i natychmiast rozległy się wołania: „oto zdrajca''! Powstał harmider, wśród którego ciągle słychać było: „zdrajca''. „Pan z panów'' znikł co tchu w poczekalni, a obecni nawet doróżkarza zelżyli, że wiózł zdrajcę. Poznał teraz Żychliński, czem jest lud, gdy przemówi.

„Cywilizatorzy'' złodziejami.

Szczęścia już Prusacy nie mają z swoimi kolonistami. Chcieliby Polakom przez nich zaszczepić kulturę, a tymczasem wykazuje się, że ci „kulturtregerzy'' to samolubi, którzy poprostu stają się złodziejami,byle tylko kieszenie sobie zapełnić. Jakżeż tu biedny faterland pruski nie ma zginąć?

Posłuchajmy tylko, co piszą z Gniewkowa do „Dz. Bydgoskiego'': Z Kijowa uciekli koloniści, sprowadzeni z Rosyi. Koloniści Lenz, Adolf Hanbus i Knakowski (?!) nie byli jednak w ciemię bici. Zanim pokazali pruskiemu faterlandowi plecy, naciągnęli moc kupców, nawet kilku Polaków na „pump''. Jeden wziął konie za 3,000 marek, a wpłacił na nie tylko 300 mk., inny pobrał wozy na wypłatę potem nabrali: ubrań, fuzyi, rewolwerów, drogich zegarków i maszyn do szycia itp. Słowem od 25—29 września „napumpowali'' na około 6,000 marek. — Zboże wymłócili i sprzedali, nawet słomkę odwieźli do Torunia i pewnej pięknej nocy uciekli z „napumpowanymi'' towarami za granicę rosyjską. — Dobre!

Łajdak zaczyna pracować!

Znane już wszystkim łajdackie prawo wywłaszczania ziem polskich. Długo dosyć czekały kruki pruskie, zanim odważyły się spadnąć na ofiarę, ale nakoniec dziobnęły. Pierwszy szmat ziemi polskiej drogą przymusowego wywłaszczenia zabrali nam Prusacy. Jest to młyn i gospodarstwo w miasteczku Kiszkowie, obejmujące przeszło 40 akrów ziemi, należące dotychczas do Polaka Rotnickiego. — Oby się udławili!

Gwardya hakatyzmu.

Po powstaniu polskiem z roku 1831 car rosyjski nakazał wywieść do Petersburga chłopczyków polskich do lat 7miu, z najlepszych rodzin, przechcić ich imiona i nazwiska na czysto rosyjskie i wydarte matkom polskie dzieci wychować na gwardzistów carskich.

Taką gwardyę zapragnęli mieć hakatyści. Ułożyli oni projekt, aby w Marienbrunn, w powiecie pleszewskim założyć zakład wychowawczo-opiekuńczy. Do tego zakładu mają być oddawane małe dzieci, które bronią się przeciw pacierzowi niemieckiemu i których rodzice są dobrymi Polakami. Nie usłyszą tam ani słowa po polsku i wychowane będą w duchu niemieckim.

Projekt podobał się junkrom pruskim.

Złożono znaczny kapitał.

Do kuratoryum obrano prezesa komisyi kolonizacyjnej, znanego prusofila, eks-Polaka Matschewskiego i kilku najwpływowszych hakatystów.

Będzie więc gwardya hakatyzmu!

Ale może przedtem jeszcze hakatystów djabli porwą! Taki robaczywy posiew nie może rość wiecznie!

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Parcelacya dóbr zatorskich.

Wiadomość o tem, że arcyksiążę Stefan kupi dobra zatorskie, — okazała się nieprawdziwą. Ale teraz nadchodzi z Wadowic wiadomość, że cały kompleks dóbr zatorskich, własność spadkobierców śp. Augusta hrabiego Potockiego ma być sprzedany na parcelacyę. Jest to wiadomość niepokojąca,— gdyż ziszczenie jej byłoby równoznacznem z wielką stratą dla kultury krajowej. Dobra zatorskie stanowią zwarty, dobrze zagospodarowany komplęks; należy zaś pamiętać, że w tym obszarze kilku tysięcy morgów, stanowią stawy z wyborną, sławną za granicą gospodarką rybną, któreby po parcelacyi uległy osuszeniu, czyli zniszczeniu. Samych ryb wywozi się stamtąd do Niemiec za 130,000 koron rocznie; wysokość tej kwoty daje miarę strat, jakie przyniosłoby kulturze krajowej rozdrobnienie dóbr zatorskich, które wskutek takich warunków szczególnych na parcelacyę zgoła się nie nadają. W interesie kraju i społeczeństwa trzeba mieć nadzieję, że do niej nie dojdzie.

Zmiana własności dziennika.

Wychodzący od lat czternastu w Krakowie dziennik polski „Głos Narodu'' przeszedł z rąk dotychczasowego wydawcy pana Beaupre na własność nowoutworzonej spółki, która wydawać go będzie dalej w nowej szacie jako organ tworzącego się w Galicyi stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego.— Naczelną redakcyę tego pisma objął z dniem 1ym Października pan J. K. Maćkowski, dotychczasowy współredaktor „Nowej Reformy''.

Szczególny wypadek.

Młoda dziewczyna Dominika Ignatesku, pasąc w Parkowcach krowę, obwiązała sznur, na którym krowa przywiązaną była, dokoła siebie i położyła się spać. Naraz krowa się spłoszyła, poczęła gnać po polu i powlokła za sobą przywiązaną dziewczynę. Dziewczyna doznała tak ciężkich ran wskutek tego, że po kilku chwilach wyzionęła ducha.

Sprzeniewierzenie.

W lwowskim Związku kredytowym, założonym przez Jakóba Piepesa-Poratyńskiego, wykryto defraudacyę na blisko 80,000 koron, której dopuścił się długoletni kasyer tego banku, Jakób Weissmann od szeregu lat, a jak sam twierdzi, sprzeniewierzone pieniądze przegrał na loteryi liczbowej.

Czteropiętrowe gmachy we Lwowie.

Rada miasta obradowała nad projektem zmiany ustawy budowlanej, opracowanym przez dra Rutowskiego. Zmiana dotyczy głównie jednego punktu, tj. pozwolenia na budowę czteropiętrowych domów, dotąd bowiem budowano tylko dwupiętrowe, a wyjątkowo trzypiętrowe domy. Projekt dra Rutowskiego zezwala na budowę domów czteropiętrowych wszędzie — z wyjątkiem Rynku.

Przypadek cholery we Lwowie.

Ze wsi Zamarstynowa zgłosił się do szpitala powszechnego pewien murarz, chory wśród podejrzanych o cholerę objawów. Fizyk powiatowy dr. Obtułowicz przeprowadził jaknajściślejsze dochodzenia co do źródła choroby. — Ponieważ chory od kilku tygodni pracuje przy budwie piekarni na Lewandówce, gdzie ciągle ci sami robotnicy pracują — ponieważ nadto w Zamarstynowie — także nikt od dawna nie przybywał z obcych stron, zawleczenie choroby było wykluczone. Chory podał, że zjadł kiełbasę, która mu zapewne zaszkodziła. W szpitalu stwierdzono z całą stanowczością cholerę tak zwaną „nosta''.

Udaremniona ucieczka Wasińskiego.

„Król'' włamywaczów, Edmund Wasiński Śniegucki, zasądzony,— jak wiadomo, — na 10 lat więzienia, postanowił dotrzymać słowa, danego agentowi policyjnemu podczas eskortowania go w dorożce z aresztów policyjnych do więzienia. Oświadczył on wówczas, solennie, że z więzienia ucieknie.— Odsiadując więzienie śledcze, w gmachu przy ulicy Batorego, nie mógł tego uczynić, bo nałożono mu na nogi i ręce kajdanki, z któremi się nie rozstawał, a w czasie rozprawy pilnowało go specyalnie kilku dozorców. Dopiero w zakładzie karnym przy ulicy Kazimierzowskiej wziął się Wasiński do wykonania planu. Siedział on tam w dolnej kaźni, której mury wychodziły na ogród spacerowy więźniów. Członkowie szajki, którym udało się ujść przed pościgiem władzy, dostarczyli mu niezawodnie potrzebnych narzędzi. Wasiński wybił w murze swej kaźni otwór tak obszerny, że swobodnie mógł się przez niego wydostać na ogród. Otwór ten był długości półtora metra. Można sobie wyobrazić, z jakim pośpiechem i ostrożnością musiał pracować,— skoro udało mu się tak duży otwór wybić w murze, bez zwrócenia na to uwagi dozorców więziennych. Miał jednak „pecha'', bo w ostatnim już momencie spostrzeżono jego zamiar i udaremniono mu ucieczkę. Obecnie nadzór nad Wasińskim będzie bardziej zaostrzony, a za usiłowaną ucieczkę spotka go kara, przepisana regulaminem więziennym.

Dziesięcioro Przykazań Redakcyjnych dla pp. Korespondentów

1. O czem chcesz donieść swemu organowi, czyń to spiesznie i zaraz wysyłaj, gdyż co jest nowiną w chwili, wkrótce nią nie będzie.
2. Bądź treściwym a oszczędzisz czasu czytelnikowi i sobie,— przyjmij za zasadę: fakta bez frazesów.
3. Bądź jasnym, pisz czytelnie i wyraźnie imiona i cyfry.
4. Stawiaj więcej punktów,niż przecinków, ale o obydwóch nie zapominaj.
5. Nie pisz „wczoraj'' lub — „dziś'', lecz wymieniaj datę.
6. Nigdy nie poprawiaj nazwiska lub cyfry, przekreślij błędny wyraz i pisz należyty nad nim lub obok.
7. Nie gniewaj się za poprawki uczynione przez redakcyę w twoim artykule, jeżeli ona jest dobrą, to pewnie ta poprawka jest potrzebną.
8. Napisz swoje nazwisko i adres i bądź spokojny, że one, gdy sobie tego życzysz, będą zachowane w tajemnicy.
9. Nie miej za złe redakcyi, — jeżeli twego artykułu nie umieściła, jakkolwiek pożytecznym ci się on zdaje, bo wyobrażenia mieć nie można o trudnościach, przeszkodach i względach z jakimi redaktor musi się liczyć.
10. Bądź przekonany, że redakcya nigdy nie lekceważy ofiarowanego sobie współpracownictwa i że nadsyłając artykuły, na szczerą wdzięczność liczyć możesz.

— Obowiązani jesteście pamiętać pierw o swoich organizacyach ubezpieczeniowych, zanim przystąpicie do innych.

— Chcesz wiedzieć, co się dzieje w świecie? Zapisz sobie „Wielkopolanina''!

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
St. Paszlinski, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 Grant.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedyńczy numer.....................05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

UWAGI.

Słoneczny, ciepły dzień!

Słońce, chociaż w małych przerwach zaciemnione chmurami, słało snopy promieni jasnych na naszą ziemię, układającą się powoli do snu zimowego. Prawdziwy dzień jesienny, ciepły, przyjemny, o wiele przyjemniejszy od niejednego letniego, pełnego żaru i gorąca, które męczy i niszczy.

Takim dniem jasnym i słonecznym była ubiegła niedziela.

To też nie dziw, że z zakopconego, brudnego naszego grodu tysiące mieszkańców wyszły poza miasto, do parków i ogrodów, aby chociaż przez parę godzin odetchnąć świeżem i czystem powietrzem

Pomiędzy tymi wycieczkowiczami niedzielnymi znajdowało się również większe grono osób, Polaków, którzy dążyli do Mt. Royal, gdzie to po południu odbyć się miało otwarcie nowej fabryki polskiej wód mineralnych pod firmą: Mt. Royal Mineral Spring Water Co.

W romantycznej okolicy, oddalonej o kilka mil angielskich od Pittsburga, pobudowaną została owa fabryka niewielkich wprawdzie rozmiarów, ale zaopatrzona we wszystkiepotrzebne do wyrobu wód mineralnych maszyny, a nabyte za drogie pieniądze. Założenie tej fabryki z niemałemi też było połączone kosztami, bo już samo zaprowadzenie rur gazowych na znacznej przestrzeni wielkich wymagało wydatków.

Te wszystkie jednak nakłady nie zraziły grona złożonego z kilkunastu naszych wybitnych obywateli, bez szemrania dawali oni potrzebny kapitał, więc dziś też z dumą spoglądać mogą na wykończenie swego **przedsięwzięcia.**

Z dumą spoglądają na dzieło swoje i — co najważniejsze i najwięcej pocieszające, że patrzą w przyszłość z ufnością, że wierzą, iż to ich przedsiębiorstwo rozwijać się będzie — a to **dzięki poparciu ich przez Rodaków.**

To zaufanie, ta głęboka wiara przebijała już w wstępnej przemowie p. Franciszka Cieślaka, któ ry mityng ów około 4ej po południu otworzył.

Dał p. Cieślak w mowie swej krótki przebieg starań założenia Spółki, wstępnych prac i usiłowań jakie dyrektorzy Spółki mieli przez cały czas aż do wykończenia fabryki. Słuchacze, którzy w ciszy i skupieniu ducha słuchali słów mówcy, przekonać się mogli, że tych starań i trudów było bar**dzo wiele, że jednak nadzieja** w późniejsze poparcie Rodaków podtrzymywała ducha i nie dopuściła do zwątpienia. Apelem do obecnych, aby młode przedsiębiorstwo popierali, o ile to w ich będzie siłach, zakończył p. Cieślak swoją przemowę, za którą mu gromkiemi podziękowano oklaskami.

Następnym mówcą był p. dr. Starzyński, który w dłuższej mowie przedstawił brak przedsiębiorczości u Polaków, co jest winne temu, że inne narody, jak Francuzi, Niemcy, no i Amerykanie,— zakładając spółki, dorabiają się w niedługim czasie milionów, pod czas gdy my Polacy ot zawsze pozostajemy kopciuszkami, li tylko dla tego, że nie ma u nas ducha przedsiębiorczego nawet tam, — gdzie powodzenie jest zapewnione. Słuszne wywody szanownego mówcy nagrodzono również hucznemi oklaskami.

Wszedł następnie na „mównicę'' zbudowaną z dwóch pudeł od flasek, swoją drogą bardzo wygodną i zupełnie cel swój wypełniającą, redaktor „Wielkopolanina'' p. Stanisław Paszliński i w krótkiej przemowie zachęcił obecnych, aby nie tylko sami nowe to przedsiębiorstwo popierali, lecz żeby mu coraz nowych zwolenników przysparzali i zakończył życzeniem, aby fabryka ta, dziś skromnych rozmiarów, stale się powiększała i była kiedyś dowodem, że i my Polacy umiemy, gdy chcemy, wspólnie pracować dla dobra swego i aby przedsiębiorstwo to kiedyś porobiło z członków Spółki milionerów.

Do jedności zachęcił potem krótko p. Maron, znany obywatel Polak i jedyny polski radca miejski miasta Pittsburga. Za słowa wypowiedziane z głębi serca podziękowano p. Maronowi oklaskami.

Niemniej ciepło przyjęto przemówienie p. Kaźmierza Cieślaka, który, jako jeden z dyrektorów Spółki raz jeszcze zwrócił się do obecnych i prosił o poparcie tej jedynej na Pittsburg i całą okolicęcę polskiej fabryki wyrobów wód mineralnych.

Na wniosek redaktora p. Paszlińskiego zakończono ten niedługi mityng, którego przebieg był wzniosły i wzorowy, odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę'', poczem powoli zaczęto się rozchdzić do domów, bo droga jest dosyć daleka.

Zaznaczyć jeszcze należy, że szanowni gospodarze przyjmowali wszystkich gości nader gościnnie, że można tam było i przekąsić i ugasić pragnienie już nie tylko wodą mineralną, której swoją drogą wypito całą moc. Ale bo też była bardzo dobrą, znak, że p. Rękasiewicz, pod którego nadzorem wyrabiać się będzie rozmaite gatunki wód mineralnych, nie jest lada tam jakim praktykiem, lecz że zawód swój zna doskonale. Jest też więc pewność, że odbiorcy z towaru w zupełności będą zadowoleni.

Nakoniec nadmieniamy, że w otwarciu i połączonem z niem zebraniem brało udział także kilka pań, mianowicie panie Cieślakowe, żony sympatycznych dyrektorów Spółki, pani Szarzyńska, pani Zmuda, pani Wojszner i pani Obiecunas.

Ze znanych nam tu wybitniejszych obywateli, obecnymi byli między innymi pp.: Franciszek i Kaźmierz Cieślakowie, Kaźmierski, Buchholc, Szarzyński, dr. Starzyński, Kajut, Dogonka, Dębiński, Drożyński, bracia Myszewscy, Hubert, bracia Zmudowie, Kielcha Ronczka, Wojszner, Obiecunas,K. Brzozowski, Przeorski, Wesołowski, Maron i inni.

Prócz tego przybyło także dosyć liczne grono młodzieży, która przyznać trzeba, bawiła się wesoło, ale skromnie i przyzwoicie. — Cały wogóle przebieg tej okolicznościowej uroczystości był bardzo wzorowy, a przepędzenie kilku tych godzin na długo zostanie w pamięci uczestnikom otwarcia pierwszej polskiej fabryki wyrobów wód mineralnych w Mt. Royal.

Po zakończeniu wszystkiego miało jeszcze kilka osób sposobność przekonać się o staropolskiej gościnności, jaka panuje w domu państwa Kaźmierzostwa Cieślaków, którzy mieszkają w pobliżu owej fabryki na farmie. Państwu C. należy się serdeczna podzięka za gościnne i miłe przyjęcie, z któregoby wszyscy byli mogli skorzystać, gdyby tylko zacni gospodarze mieli tyle miejsca w swoim domu.

• • •

Nowe zatem przedsiębiorstwo polskie otwarte!

I panuje tam duch ożywczy,— jest wola, ażeby odbiorców zadowolić, jest wielka chęć do pracy, a brak tylko jeszcze poparcia przez Rodaków.

„Swój do swego''!

To hasło społeczeństwo nasze od lat już wielu wypisało sobie na sztandarze, pod tym hasłem kroczy, a przynajmniej czynić to powinno.

Tymczasem wiemy jednak wszyscy, że bardzo wielu z naszych woli iść do obcego, grosz swój ciężko zapracowany woli zanosić do obcych, mianowicie żydów, których bogaci, a którzy następnie śmieją się z głupich Polaków.

Znamy tu w Pittsburgu przypadek, że na górach założył jakiś Polak buczernię, na której tak długo istniał, dopóki Polakom dawał na książkę. Skoro zaś tego już czynić nie mógł, bo czasy ciężkie, a z dłużników nikt pieniędzy za wybrany towar płacić nie chciał, więc szanowne Polki zaczęły go omijać i chodzić do — żyda, któremu za towar natychmiast płacić musiały, bo żyd na „kredę'' dawać mięsa nie chciał. I dziwna rzecz: dla żyda zacne Polki pieniądze miały, ale nie miały ich dla Polaka.

Czy to nie smutne?

Więc Polak oddawać powinien towar bez pieniędzy, chociaż jemu samemu nikt towaru za darmo nie da, — jeżeli tego nie czyni, bo nie może, natenczas niech zwija manatki i wędruje na księżyc, — takiego popierać nie można.

Stało się też, że ów Polak buczer zamknąć musiał interes, podczas gdy żyd wegetuje dalej — i bogaci się.

Takie postępowanie Polaków godne jest najsurowszego potępienia!

I kiedyż nakoniec nabędziemy rozumu, kiedyż przekonamy się, że pieniądz, zarobiony przez Polaków, do polskich kieszeni płynąć powinien, a nie do obcych, a mianowicie żydów, tych pasożytów naszych odwiecznych.

Zmądrzeć powinniśmy i nigdy nie zapominać o wzniosłem haśle: Swój do swego!

PRZYGOTOWANIA DO I-GO AMERYKAŃSKIEGO KATOLICKO-MISYJNEGO KONGRESU.

Dziennik Chicagoski pisze::

Kongres katolicki, o którym w piśmie naszem już kilkakrotnie wspominaliśmy,zapowiada się,świetnie. Z poczynionych dotychczas przygotowań wnosić należy, że ludy katolickie w Stanach Zjednoczonych wraz z Kanadą dopomogą pracy misyjnej. Pierwszą główną czynnością Ks. Arcybiskupa dotyczącą Kongresu było osobiste listowne jego powiadomienie — wszystkich proboszczów w Chicago i okolicy o zamiarach i pracy jakiej delegaci się podejmują i wysłanie powiadomienia o niewymuszonem jego,głowy archidyecezyi, życzeniu,, aby w dzień rozpoczęcia Kongresu, tj. w niedzielę dnia 15 listopada — obecnie na Kongresie prałaci w poszczególnych parafiach wygłaszali po kościołach kazania o pracy misyjnej. — Proboszczowie naszych większych polskich parafii nie odłączają się od współudziału i niezawodnie również skorzystają z pobytu sławnych amerykańskich kaznodziei w Chicago. Według przepisów kongresowych przysługuje prawo reprezentowania parafii dwu świeckim delegatom wraz z proboszczem lub jego zastępcą. — Kongres trwać będzie od niedzieli dnia 15go listopada do środy wieczorem dnia 18go listopada. Program czynności Kongresu przedstawia się jak następuje:

Niedziela, dnia 15go listopada 1908 Godzina 10:30 rano: — Uroczysty pochód Kleru z Kollegium katedralnego do katedry Najśw. Imienia.

Godzina 11 rano. — Uroczysta msza św. pontyfikalna w katedrze. Celebrans: J. E. Ks. Diomede Falconio, D. D., Delegat Apostolski dla Stanów Zjednoczonych. Kazanie podczas mszy pontyfikalneej wygłosi Najprzew. Ks. Arcybiskup James H. Blank, New Orleans, Mistrzem ceremonii będzie ks. Den. M. Dunne. Inne urzędy kapłańskie przy Mszy Pontyfikalnej spełniać będą niewyznaczeni jeszcze główni kierownicy amerykańskich organizacyi misyjnych.

Godzina 1:30 po południu. — Obiad wydany na cześć przybyłych prałatów i ich gospodarzy — proboszczów chicagoskich, przez Najprzew. ks. Arcybiskupa Quigley'a.

Godzina 7:30 wieczorem. — Nieszpory Pontyfikalne we wszystkich większych parafiach chicagoskich, które celebrować będą przybyli na Kongres prałaci. Kazania na temat „Ducha Misyjnego'' wygłoszą wybitni kaznodzieje — Biskupi i Prałaci z całych Stanów Zjednoczonych i Kongresu.

Poniedziałek, 16go listopada 1908. Godzina 9 rano. — Otwarcie Sesyi. Przemówienia powitalne wygłoszą Najprzew. ks. Arcybiskup Quigley i tutejsi urzędnicy stanowi. — Przemówienie J. E. Delegata Apostolskiego. — Przemówienie: Sir Cas. Fitzpatrick, Sędziego Głównego Sądu w Kanadzie i członka Tajnej Rady Angielskiej. Przemówienie innych wybitnych katolików świeckich, których nazwiska się ogłosi później.

Godzina 2 po południu. — Sesya popołudniowa. (Odczytanie referatów i debaty.)

Godzina 7:30 wieczorem. — Przyjęcia dla Polaków i Delegatów urządzone przez Dyrekcyę katolickiego Stowarzyszenia „Catholic Church Extension Society''.

Wtorek, dnia 17 listopada,1908 Godzina 9 rano. — Sesya Kongresu:

Godzina 8 wieczorem. — Generalna sesya. — Przemówienia na temat Misyi Zagranicznych, Misyi nie-katolickich, Misyi Murzyńskich i Indyańskich i td.

Środa, dnia 18 listopada 1908 r. Godzina 9 rano. — Sesya ostatnia Kongresu.

Godzina 2ga po południu. — Posiedzenie Dyrekcyi katolickiego Stowarzyszenia „Caeholic Church Extension Society'' i przybyłych na Kongres Biskupów w celu rozważenia czynności kongresowych i zastosowania ich w praktyce.

Godzina 8 wieczorem — Wielkie Masowe Zebranie Delegacyi i katolickich mieszkańców miasta Chicago. — Zebraniu temu przewodniczyć będzie Najprzew Ks. Arcybiskup Quigley; główne przemówienia wygłoszą Najprzew. Ks. Arcybiskup James H. Blank z New Orleans i sławny mówca Hon. W. Bourke Cockran z New Yorku.

Tak mniej więcej przedstawia się plan prac zakreślonych przez Komisyę Główną; spis Biskupów i Prałatów, którzy przybędą do Chicago, by osobisty wziąć w obradach udział podamy wkrótce. Jeden z Biskupów, — Najprzew. ks. biskup Patrick A. Ludden ze Syracuse, N. Y. błogosławiąc pracy misyjnej przyrzeka również być obecnym a sympatyi swej dał wyraz przez złożenie sumy $500 na rzecz Kongresu.

Z Oświatą do Ludu.

Jedną z najwięcej odczuwanych potrzeb narodowych amerykańskiej Polonii jest nie tylko konieczne utrzymywanie i budowanie świadomości narodowej w dorosłych, ale także potrzeba narodowego wychowania dorastającej dziatwy, — aby jej w przyszłości nie zabrakło ani świadomości ani ochoty do walki o nasz byt. Szczególnie ważną jest ta sprawa, gdy idzie o dziatwę już tu urodzoną, która nie zawsze w odpowiedniej narodowo polskiej atmosferze się wychowuje.

Może najważniejszym czynnikiem w tem wychowaniu powinna być nauka dziejów ojczystych. — Dlatego rozpowszechnienie masowe dobrze opracowanej historyi polskiej w akcyi tej na pierwszy plan się wysuwa.

Zaszczyt zrozumienia tej sprawy i wcielenia jej w czyn przypada Tow. gim. Sokół Polski Nr. 7 w Nowym Yorku. — **W zdrowem ciele — zdrowy duch**, wszak to dewiza Sokołów! a jakiż pokarm dla ducha dziatwy polskiej jest lepszym niż dobra książka o naszej przeszłości historycznej? Zamiar tedy powzięty przez Wydział Sokoła Pol. w Nowym Yorku jest pod każdym względem bardzo szczęśliwym. Ale i sposób wykonania tege zamiaru zasługuje na publiczną pochwałę! Widzimy, że prócz ćwiczeń szerzą oświatę! Widzimy że pracują nad uświadomieniem i pozyskaniem ludu do pracy narodowej!

Wybór książki padł na doskonałe dziełko prof. Bałabana. Treściwie i przystępnie pszedstawione tam są dzieje nasze od czasów najdawniejszych, aż niemal do chwili obecnej.

W starym kraju książka ta doczekała się już kilku wydań i rozeszła się w pośród ludu i młodzieży w ogromnej masie.

Wybór tedy, jak rzekliśmy, był wyśmienity. Dzięki uprzejmości wydawcy H. Altenberga we Lwowie i jego tutejszego zastępcy, który otworzył u nas księgarnię pod firmą: "Polska Księgarnia importowa" udało się Towarzystwu zakupić większą ilość egzemplarzy po bardzo niskiej cenie (książka ozdobnie oprawna, 136 ilustracyi 28 c.) i po tej też cenie członkowie Tow. dalej tę książkę sprzedawać będą. Nie ulega wątpliwości, że cała Polonia z tej sposobności korzystać zechce, i że zakupiony zapas w krótkim bardzo czasie będzie wyczerpany.

Niechaj tedy każdy, kto chce, — czy to dla dziecka swego, czy też dla siebie nabyć tę książkę, natychmiast się zgłosi do wspomnianego Tow., które zupełnie bezinteresownie tę żmudną pracę wzięło na swoje barki. Niech to zarazem i dla Towarzystw będzie zachętą i dowodem, — że przy dobrych chęciach i braku apatyi nie jedno zdziałać można dla dobra naszej czwartej dzielnicy polskiej a więc i dla całego narodu.

Adresować należy: Fr. Rachwał, 131 E. 7th Str., New York, załączając naturalnie kwotę 35 ct., w znaczkach pocztowych by z tej sumy książka mogła być opłaconą i porto.

F. A. Kruk, związkowiec.

(Przedsięwzięcie Sokoła Polskiego Nr. VII. w Nowym Yorku wzniosłe i szlachetne. Życzyć tylko należy, aby Rodacy nasi w Ameryce jaknajwięcej korzystali z okazyi taniego nabycia dziejów ojczystych.

Przyszłość Ojczyzny naszej polega w późniejszych pokoleniach, a przedewszystkiem w wychowaniu narodowem dziatwy naszej polskiej.

Czytelników naszych zachęcamy, aby dzieciom swym nie omieszkali kupić dziejów ojczystych prof. Bałabana, mianowicie, że cena tak bardzo niska. — Red.)

Złota Księga.

Kolekta Lipcowa z parafii sw. Wincentego, Esplen, Pa., prob. ks. Jan Woszner,	82	20.62
Przyjaciel Sierót	4	1.00
N. N.	6	1.50
Na chrzcinach u państwa Manszlów w Łuniewie, na wniosek p. Wygrywalskiego	19	4.80
Jan Surylk, Harmarville	2	.50
Jan Buyk, Harmarville,	2	.50
Lorenz Widełko, Harmarville, Penna.	2	.50

Bondy zakupione.

Pan Antoni Pilart zakupił **25 bondów** i zaraz je podarował Ochronce. — Chociaż nie życzył sobie, aby to publicznie ogłaszać, pozwalam sobie to podać do publicznej wiadomości, bo łatwo być może, że dobry przykład pociągnie za sobą innych, którzy tak samo jak p. Pilart mogliby bez uszczerbku dla rodziny i majątku bond taki zakupić.

Pan Pilart niech przyjmie tysiączne dzięki od sierotek.

Towarzystwo św. Franciszka a Paulo z Ford City, Pa., zakupiło **10 bondów** i tak samo zaraz je darowało Ochronce.

Dziękuję wam Bracia Drodzy za pamięć o biednych sierotkach. Wasze Towarzystwo jest jedyne, które **regularnie** co miesiąc przysyła **dobrowolny** podatek na Sierotki.

Oby wam Bóg błogosławił i odpłacił stokrotnie to, co z chęcią i radością dajecie biednym sierotkom.

P. Leopold Komorowski, zakupił **2 bondy**. Serdeczne "Bóg zapłać".

Ks. Proboszczowi Wosznerowi z Esplen i Jego zacnym parafianom, Sierotki dziękują jaknajserdeczniej za kolektę Lipcową.

Kochani Bracia!

Jałmużny dla sierót miłe są Chrystusowi, bo je sobie tak przywłaszcza, przypisuje, jak gdyby Jemu Samemu świadczone były. Nie zapominajcie o jałmużnie teraz, — gdy nadchodzi Listopad, a przez cały miesiąc sierotki gorąco modlić się będą za waszych ś. p. zmarłych rodziców, krewnych i przyjaciół.

Jeszcze są złe czasy, **ale gorsze** dla sierót, bo im o pożywienie ciężej.

"To jest nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca, nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich. — " (św. Jakób Ap.)

Biedne sieroty samej tylko Opiece boskiej a waszemu miłosierdziu poruczone.

Nie zapominajcie o nich.

Życzliwy w Chrystusie.
Ks. C. Tomaszewski, C.S.Sr.
Żebrak dla Sierot.

Panu Drowi Tadeuszowi Starzyńskiemu, za darowanie Ochronce zakupionych **25 bondów**, najserdeczniejsze staropolskie "Bóg zapłać". List Drogiego Dra odebrałem dziś dopiero, dlatego podziękowanie trochę spóźnione.

Który Doktór następny? Prosimy bardzo.

Panu Wygrywalskiemu, który na sutych chrzcinach u państwa Manszlów nie zapomniał o sierotkach, dzięki serdeczne.

Również dziękuję Szanownemu gospodarzowi domu, który te pieniądze nadesłał. Takich więcej!

X. C. T.

Każdy kto nadeśle prenumeratę do Redakcyi Wielkopolanina z góry za rok $2.00, otrzyma wspaniałą książkę jako premię o 400 stronicach p. t.:

LEW WALLACE

Ben-Hur

Cena 50 ct.

Powieść historyczna z czasów Jezusa Chrystusa

Spieszcie się z nadsełaniem prenumeraty albowiem mamy niewielki zapas tych książek.

NOWINY Z AMERYKI.

Rozsądny projekt.

Roth Island, Ill. — „Illinois State Charities Conference" wybrała z łona swego komitet, który ma się domagać od legislatury uchwalenia ustawy, według której wszyscy wstępujący w związki małżeńskie byliby zmuszeni poddać się wprzód oględzinom lekarskim. — Na konferencyi bowiem, która się tu niedawno odbyła, uczestnicy przyszli do przekonania, że liczba wypadków obłąkania zwiększa się w zastraszający sposób właśnie skutkiem tego, że żenią się ludzie chorzy na rozmaite organiczne choroby. — Podobne ustawy obowiązywać powinny wszędzie, a usunięto by wiele nieszczęść z pomiędzy ludzkości.

Obcałowany „prezydent".

Ekscentryczność Amerykanek nie zna nieraz granic. Z woli otóż losu sędzia John P. Wharton z Dover jest bardzo podobny do przyszłego prezydenta Tafta. Spotkało go na ulicy sześć zbzikowanych Amerykanek, a sądząc, że mają przed sobą Tafta, zabrały się ekscentryczne „panny" do obcałowania sędziowskiego oblicza. — Gdy już wszystkie złożyły odnośne pieczęcie na twarzy sobowtóra prezydenta, podziękował im tenże za wspaniałe całusy i zdradził, że mu jeszcze daleko do prezydenta Tafta i że jest mu tylko bardzo podobny. Zachichotały na to panny amerykańskie i pono się ani jedna nie zarumieniła.

Tajfun na Filipinach.

Manila. — Spóźnione wiadomości donoszą, że burza, która 12go października nawiedziła dolinę Cagayan była najgwałtowniejszą i wyrządziła większe szkody, niż sobie przypominają najstarsi mieszkańcy, żeby kiedykolwiek wyrządziła burza na Filipinach. Dotąd nie można było otrzymać urzędowych liczb, ponieważ nie nadeszły jeszcze wiadomości z wielu miejsc, lecz zdaje się pewnem, że liczba ofiar tajfunu przenosić będzie 300 osób.

Szalony tajfun i ulewne deszcze nawiedziły całą dolinę i okoliczne góry.

Rzeki wystąpiły z koryt i we wielu miejscach wzniosły się do wysokości 30 stóp, zabierając wszystko, co napotkały w drodze, do morza. Setki zwierząt i domów zabrała woda ze sobą.

W Aparri, które całkowicie znajdowało się pod wodą, rezydenci amerykańscy z porucznikami Treadwegem i Clarkem na czele, sformowali brygadę, która uratowała życie dziesiątkom tubylców.

Rząd wysłał specyalną delegacyę, celem zbadania stosunków w kraju nawiedzionym przez nawałnicę.

Podobno pomiędzy ofiarami tajfunu i powodzi wybuchła na domiar nieszczęścia cholera i szerzy zniszczenie.

Czy to tylko prawda?

New York, N. Y. — Zdaje się, że dziwnym oryginałem jest 70 letnia panna Roztopczynówna, córka generała rosyjskiego Roztopczyna, który pierwszy podpalił Moskwę po wkroczeniu do niej Francuzów r. 1812. Otóż owa to panna przybyła do Stanów Zjednoczonych, aby tu wygłaszać odczyty o Rosyi. Najlepsze, że 70 letnia panna twierdzi, iż stare panny szczęśliwsze są od mężatek, bo nie potrzebują oddawać się jedynie tylko mężowi i dzieciom, ale mogą służyć całej ludzkości. — Czy tego samego zdania są wszystkie stare panny, o tem bardzo powątpiewać należy.

Sławna śpiewaczka w Ameryce.

New York. — Najsławniejsza śpiewaczka polska pani Sembrich-Kochańska przybyła w towarzystwie swojego męża do Nowego Yorku, gdzie występować będzie w Metropolitan teatrze. Poprzednio jednak śpiewać będzie w kilku koncertach w zachodnich miastach. W lutym zaś opuści pani Kochańska Amerykę i uda się na dłuższy czas do Petersburga, następnie zwiedzi Moskwę, Warszawę, Wiedeń i Berlin, dokąd ją zaangażowano za wysokiem honoraryum. Sławna śpiewaczka wystąpi też podobno w Buffalo, Cleveland, Detroit i Chicago.

Nie umiał czytać, ale sprzeniewierzył.

Detroit, Mich. — Niejakiś Stefan Kurzycki skradł Piotrowi Klanerskiemu książkę bankową. Choć nie umiał czytać, ani pisać, odnalazł bank, w którym pieniądze były złożone. Nie mogąc odczytać, ile ich było złożonych, zażądał tylko 10ciu dolarów, które mu wypłacone zostały. Wydawało mu się tego jednak za mało, więc na chybił trafił zażądał 100 dol. I te otrzymał. Sprawka się jednak wydała i Kurzycki za fałszerstwo od pokutuje w więzieniu.

Straszny czyn nocnych jeźdźców.

Union City, Tenn. — Dwaj wybitni adwokaci z Trenton, Tenn., 60 letni pułkownik R. Z. Taylor i kapitan Quinton Rankin narobili sobie nieprzyjaciół, że w legislaturze przeprowadzili uregulowanie połowu ryb w jeziorze Reelfort.

Gdy w ostatnich dniach mieszkali w hotelu Warda, w mieście Walnut Log, przybyła tamdotąąd banda zamaskowanych jeźdźców nocnych, ustawiła się przed hotelem i żądała, aby wymienieni adwokaci wyszli. Ci, nie przeczuwając nic złego, uczynili to. Gdy przechodzili przez podwórze, rabusie porwali obydwóch, wsadzili na konie i wyjechali za miasto. Tam adwokata Rankina powiesili na drzewie, a następnie strzelali do niego, bo zwłoki jego znaleziono podziurawione kulami. Szukano także za zwłokami Taylora, ale napróżno. Widocznie go mordercy ze sobą zabrali i jest przypuszczenie, że żyje, gdzie się jednak znajduje, nie wiadomo. Nieznani są też dotąd nocny jeźdzcy, którzy dla lichej zemsty takiego strasznego dopuścili się czynu.

Gubernator Patterson ogłosił też, że każdy, kto wykryje owych nocnych jeźdźców, otrzyma 10 tysięcy dol. nagrody.

Owa banda jeźdźców nocnych, dopuszczających się na południu Stanów Zjednoczonych potwornych wprost zbrodni, to wstyd i hańba dla wychwalanej kultury i cywilizacyi Północnej Ameryki. — Rząd powinien z owymi zamaskowanymi mordercami obchodzić się jaknajsurowiej i po prostu tępić tę zakałę narodu aerykańskiego.

Wedle dalszych wiadomości pułkownik Taylor żyje!

Pułkownik R. Taylor z Trenton, którego uprowadzili nocni jeźdzcy i chcieli zamordować, a który uciekł bandytom na parę minut przed egzekucyą, żyje i opowiada policyi o szczegółach wypadku. — Był on świadkiem naocznym śmierci kapitana Rankina, którego bandyci powiesili a następnie dali do niego kilkadziesiąt strzałów. Spiskowców było około 50. Gdy załatwili się z Rankinem wszczęli dysputę co zrobić z Taylorem i w jaki sposób go zamordować. Jedni projektowali by wrzucić go do jeziora, inni by zastrzelić a jeszcze inni dopominali się tortur. Dyskusya zrobiła się bardzo zacięta. Z chwili tej skorzystał Taylor i rzucił się do ucieczki. Opodal było pobrzeże jeziora Heelfoot. Bez namysłu Taylor wskoczył do jeziora. Nocni jeźdzcy spostrzegli, żee więzień zbiegł i rzucili się w pogoń. Dali za nim kilkanaście salw z dubeltówek ale w mrokach nocnych trudno było dojrzeć płynącego we wodzie. Kule padały w około niego ze wszystkich stron, lecz żadna nie trafiła w niego. Taylor jest dobrym pływakiem i płynął ciągle naprzód nie zważając na strzały. Dopłynął wreszcie Taylor do przeciwnego brzegu małego jeziora,— wybiegł z wody i ukrył się za grube drzewo. Dano do niego około 60 strzałów, lecz z tak dalekiej odległości żadna kula nie miała dość siły aby przeszyć drzewo.

Nocni jeźdzcy sądzili jednak iż kule ich uśmierciły Taylora, a nie chcąc dalszymi strzałami zbudzić całej okolicy i zwrócić na siebie zbyt wielkiej uwagi, opuścili miejsce zbrodni i rozeszli się każdy w swoją stronę.

Pułkownik leżał kilka godzin w błocie, bez poruszenia, gdyż obawiał się, że zostawiono straż do pilnowania jego ciała. O wschodzie słońca rozejrzał się, a spostrzegłszy iż nikogo niema w okolicy udał się pędem do najbliższych domów a znanych sobie obywateli. Omijał on z daleka domy nieznane sobie bliżej i przez cały dzień błądził po lesie. Na noc usłał sobie z liści posłanie i przespał w lesie. O godzinie 8 rano udał się w drogę i zaszedł do domu swych przyjaciół zkąd zatelefonowano policyi iż Taylor jest ocalony.

Gubernator Patterson powołał pod broń milicyę i oświadczył, iż mordercy kapitana Rankina surowo ukarani będą za zbrodnię.

Książę Abruzzów zginął.

New York, N. Y. — Książę Abruzzów, narzeczony panny Elkinsówny, Amerykanki, znikł nagle i zdaje się, że puścił się w podróż do Ameryki incognito. Na ślub jego z wybraną serca zgodziła się także królowa włoska Małgorzata. Król włoski ofiaruje pannie młodej tyarę dyamentową, wartości 120,000 dolarów. — Po królewsku!

Śmierć skutkiem eksplozyi.

Cleveland, Ohio. — Ileż to już razy czytał niemal każdy w gazetach o nieszczęśliwych wypadkach spowodowanych nieostrożnem obchodzeniem się z naftą przy wzniecaniu ognia, ileż to przestróg zamieszczały gazety, a jednak mimo to wciąż się jeszcze dowiadujemy o podobnych smutnych zajściach.

I tu znów coś podobnego miało miejsce. Otóż pani Marya Petlak, chcąc prędzej wzniecić ogień, dolała nafty, ale bańki nie odstawiła Skutkiem tego nafta zapaliła się i eksplodowała. W mgnieniu oka płomienie ogarnęły nieszczęśliwą. Na krzyk biednej ofiary własnej nieostrożności przybiegł jej mąż, a chcąc żonę ratować, sam się tak ciężko poparzył, że pewnie umrze. Pani Pytlakowa życiem przepłaciła swoją nieostrożność. Ogień, który powstał w pomieszkaniu, ugaszono i ocalono niemowlę, znajdujące się podówczas w drugim pokoju na łóżku. — Ostrożnie z naftą!

Losowanie farm.

Dallas, So. Dakota. — Ciągnienie losów na farmy rządowe w rezerwacyi Rosebud w So. Dakota— trwa nieprzerwanie. Wyciągnięto już 4,100 numerów między którymi było wiele szczęśliwych. Z Chicago wygrało działki w tych pierwszych czterech tysiącach 110 osób. Między szczęśliwcami widnieje jeden Polak Józef Poklenkowski, zamieszkały pn. 919 N. Hermitage ave. Miał on numer 1,099. Najwięcej wygrało poszukiwaczy gruntu z Nebraski i So. Dakota,— gdyż tam też się wielu registrowało, mając blisko; po nich idą szczęśliwcy ze Stanów Illinois i Indiana; dalsze stany mało były reprezentowane.

Między szczęśliwcami z Chicago jest także nazwisko Józefa H. Copka pn. 723 Throop ulica, lecz nie mogliśmy dotąd stwierdzić czy to **jest Polak**.

Działki z pierwszych 4,000 przedstawiają wartość $9,600; z następnych 2,000 są mniej warte, ale też stanowią poważny mająteczek.

Sędziwy wiek.

Oil City, Pa., 26go października. — W Red Bank zmarła nejakaś Elżbieta Freeman, przeżywszy lat 114. — Była to zapewne najstarsza kobieta w Stanach Zjednoczonych. Pozostawiła po sobie dwóch synów i trzy córki. Fr. urodziła się dnia 4go października 1794 r. w pobliżu Connellsville, Pa.

Sześciokrotny morderca.

— San Jose, 26go października. — Jako podejrzany o tożsamość z sześciokrotnym mordercą Charles Dunham został aresztowany Wm. Hatfield z Sherman, Texas i przewieziony do San Jose. Dunham wymordował swego czasu rodzinę McGlincye. Ma on również sobowtóra w osobie Jamesa Crilla, który raz już siedzieć musiał w śledztwie.

Stary łajdak.

Santa Fe, 26 października. — Starym łajdakiem jest 60 letni bankier R. H. Pierce z Olamo Gordo, na którego pada podejrzenie, że zgwałcił dwa 14 odn. 16stoletnie niewidome dziewczęta z zakładu dla niewidomych w Olamo Gordo, gdzie był członkiem zarządu. Stary zbrodniarz, przeczuwając, że sprawka się wyda i że będzie z nim źle, uciekł i nie wiadomo, gdzie się obraca. Policya poszukuje go energicznie.

Ks. Siedlaczek zmarł.

Hudson, Pa. — Ubiegłej soboty zmarł tu ś. p. ks. Eugeniusz Siedlaczek. — Zmarły był także długi czas duszpasterzem w Buffalo, gdzie pracował w parafii św. Wojciecha, Bożego Ciała, Jana Kantego, Kazimierza na West Seneca i w Niagara Falls. — Niechaj mu ziemia będzie lekką !

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

ZAWIADOMIENIA.

Strzelcy Śtej Jadwigi Nr. I. gr. 3 Unii św. Józefa niechaj się wszyscy stawią się w dzień Zaduszny o godz. 2 po południu na cmentarzu w celu wzięcia udziału w uroczystej procesyi. Przypomina się także, że nasze ćwiczenia odbędą się w sobotę, dnia 31 Października wieczorem o godz. 6tej. Wszyscy Strzelcy powinni się stawić pod karą, przepisanę w konstytucyi. Również stawić się winni w piątek, dnia 30 Października o godz. 7 na dziedzińcu, aby wziąć udział w procesyi w kościele św. Stanisława Kostki.

Z szacunkiem
Jan Kozłowski, kapitan,

Niniejszem zawiadamiam Zarząd Unii św. Józefa, że z powodu procesyi na cmentarzu, posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 1go Listopada o 7ej wieczorem w lokalu A. Kaźmierskiego sekr. finansowego. — Członków Zarządu prosi się, aby się stawili.

W. J. Szelong, sekr. prot.

— **Baczność!** — Rycerze św. Michała Arch. No. II. mają się stawić jak jeden w przyszłą niedzielę dnia 1go Listopada około godz. drugiej po południu na cmentarzu św. Stanisława Kostki do wzięcia udziału w procesyi i żałobnych ceremoniach, które rozpoczną się punktualnie o godzinie 3ej.—Wzorowy porządek jest wymaganym.

A. Kaźmierski, adj.

— **Baczność!** — Rycerze św. Michała Arch. No. I. gr. II z par. św. Stanisława Kostki mają się w przyszłą niedzielę, dnia 1go Listopada stawić o godzinie 2ej po południu na cmentarzu w pełnym uniformie ażeby wząć udział w uroczystej procesyi Wszystkich Świętych. — Każdy Rycerz jest zobowiązany stawić się.

Jan Świtała, major.
F. Wróblewski, kapitan.

— **Baczność!** — Gwardya Rycerzy św. Antoniego niechaj się stawi w pełnym uniformie w niedzielę, dnia 1go Listopada, o godzinie 2ej po południu, na cmentarzu w celu wzięcia udziału w uroczystej procesyi Wszystkich Świętych.— Każdy Rycerz zobowiązany jest się stawić pod karą, przepisaną w konstytucyi.

Jan Nowak, major.

— Niniejszem zawiadamia się Członków Gwardyi Jana IIIgo Sobieskiego, pod opieką Najśw. Rodziny, że miesięczne posiedzenie odbędzie się 1go Listopada zaraz po sumie, na które każdy Członek ma się stawić, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia.

F. Zabłocki, sekretarz.

ODEZWA!
Tow. Polek Emilii Plater.

Sprostowanie omyłki co do daty posiedzenia. — W sprawie obchodu listopadowego odbędzie się **posiedzenie zamiast dnia 28go Października, dnia 1go Listopada,**— w sali parafialnej św. Wojciecha przy 15ej ulicy na Stronie Południowej o godzinie 7ej wieczorem. Zapraszamy wszystkie Towarzystwa z Pittsburga i okolicy do wzięcia udziału w obchodzie i przysłanie swych delegatów na posiedzenie, w dniu 1go Listopada, dla obmówienia sprawy obchodowej. **Komitet.**

— Apteka Braci Kamińskich 3055 Brereton ave., otwarta jest dzień i noc, gdzie można zastać lub zawołać telefonem Dr. L. Sadowskiego w każdej porze.

— **Asekurujcie od ognia meble i domy u Rodaków. Jan Maron i A. Kaźmierski 335 Hancock ulica (na górach).**

P. V. Obiecunas & Co., róg 12 i Carson ulicy, Pittsburg, Pa. Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem $75.000, który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: „All Nations Deposit Bank" i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wysela pieniądze, sprzedaje szyfkarty, a także wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.

— **Nie kupujcie towaru noszącego znaczki: „Made in Germany"**

—W Aptece Braci Kamińskich 3055 Brereton ave., możesz dostać wszelkiego rodzaju lekarstwa, a także możesz zastać doktora Sadowskiego lub my go zawołamy telefonem w każdej chwili.

— **Grand Opera House** z początkim przyszłego tygodnia będzie zaopatrzony w najlepszych aktorów jakich nigdy przedtem nie widziano. — Robert Hilliart siłacz tak doskonały, że brał się w zapasy z lwem, również Edwin Holland — wielki europejski magik. On właściwie swojemi sztukami ubawi publiczność najwięcej.

Sylvester Jones Pringle i Redmon, śpiewać będą doskonale, lubownicy śpiewu będą się zachwycać ich śpiewem. — Rosyjska trupa tancerzy z dworu cara, przybyła po pierwszy raz do Stanów Zjednoczonych dla pozyskania widzów i zwrócenia uwagi na siebie. — Helena Frederick śpiewem swojem zachwycać będzie słuchaczy. — Steeley i Edward's, sławni komedyanci, ich sztuczki wprawiają w podziw każdego. — Irena Latour przedstawiać będzie różne urozmaicone sztuczki.

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

— **Potrzeba** kucharek, służących, w ogóle dziewcząt do wszelkiej kuchennej i domowej pracy. Zgłosić się: **Penn Employment Agency, 1106 Penn ave., Pittsburg**

— **Potrzeba** woźniców do pracy na farmy do rozwożenia mleka, majnerów i do różnej zwyczajnej pracy. Zgłosić się: **Penn Employment Agency, 1106 Penn ave., Pittsburg, Pa.**

— **Potrzeba** zdolnego nauczyciela i organisty. Nauczycielstwo na pierwszym planie; powinien mówić po polsku i angielsku. Oferty nadsyłać pod adres: — **Leonard Kramp, 56—22 str. Pittsburg, Pa.**

— **Potrzeba — uczni do mowy Angielskiej.** Konwersacya i czytanie. Postęp szybki w nauce gwarantowany. Nauka w klasach lub pojedyńczo. **Miss. Taylor, 113 S. 16th str., Pittsburg, Pa. S. S.** 45

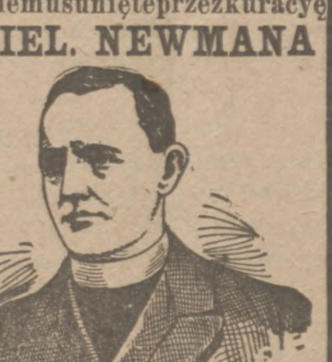
NA SPRZEDAŻ.

— **Farma do wynajęcia. Świetna sposobność** dla takiego, który się zna na gospodarstwie, — położona blizko miasta i polskiego kościoła. — Po bliższe szczegóły zgłosić się do: **K. G. Cieślak, 2737 Penn ave. Pittsburg, Pa.**

— **Poszukuję** miejsca przy polskiej rodzinie, jestem 8 miesięcy z kraju z pod zaboru rosyjskiego. Mam lat 36, niezamężna, znam ię doskonale na gospodarstwie domowem, wychowanie dobre, wykształcenie średnie. — Łaskawe oferty proszę nadsyłać pod adresem: — **Apolonia Popławska, — Jeannette, Pa. Box 392** 46

— **Organista i nauczyciel,** znający język polski i angielski, z wykształceniem gimnazyalnem poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia do redakcyi „Wielkopolanina' pod lit. L. D. 100.

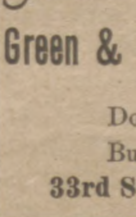
— **Poszukuje** się w bardzo ważnej sprawie wiadomości o miejscu pobytu Jana Sochaja i jego żony, którzy bez żadnej obawy, aby miała się im jakakolwiek krzywda stać ze strony poszukującego ich, raczą się zgłosić do Redakcyi „Wielkopolanina". —Jan Sochaj mieszkał kilka miesięcy temu w Chicago, Ill. (45)











KLEMENS JUNOSZA.

Czarnebłoto.

(PAJĄKI WIEJSKIE).

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ X.

W którym mowa o spotkaniu Rokiety z Wasążkiem, o bransolecie z brylantem, tudzież o różnych gatunkach grzybów.

Było chłodno, deszcz chlapał, świat wydawał się szary i smutny; zboża z pól już sprzątnięto, tylko rżyska szczotkowato na roli sterczały, lub szarzały się świeże podorywki i czarniły łęciny niewykopanych kartofli. — Gdzieniegdzie gromadka bydła się pasła pod dozorem dzieciaka, z głową workiem nakrytą.

Gościńcem, na którym od deszczu kałuże się porobiły, jechał wierzchem na małej szkapinie Rokita. Zwiesił głowę i w zadumę zapadł, aż go z niej zbudził tentent kłosującego konia.

Obejrzał się i w jeźdzcu poznał Wasążka.

Szlachcic siedział na szkapie swej z fantazyą. kaptur od burki miał na głowie, a przepasany był krajką zieloną.

— Niech będzie pochwalony! rzekł.

— Na wieki! — odpowiedział Rokita. — A dokąd to pan Walenty w taki deszcz?

— Ha! mój bracie, potrzeba na mokrość nie zważa.

— Juści prawda.

— Ja-bo, widzisz, do Kopytkowa, do regenta; wypis muszę wyjąć, bo mi do sprawy potrzebien.

— Ochota panu Walentemu za temi sprawami wciąż jeździć.

— A co mam sobie żałować?

— Ja jedną sprawę tylko miałem i życie mi już obrzydło.

— Z kim?

— Z Chasklem.

— Ach, to już była sprawa? I jakże?

— Przegrałem, panie Walenty; każą jakieś koszta płacić; wójt mówił, że mi chałupę opiszą, bydło z obory wyprowadzą.... albo ja wiem? Ja nie uczony, nie piśmienny, stałem, jako słup, a żyd gębę rozpuścił, aż sędzia dzwonił na niego i krzyczał, żeby nie trajkotał.

— I cóż ty, biedaku, teraz zrobisz?

— Bo ja wiem? Radziłem się ławnika; powiada: niema co, bracie, zagódź, daj mu coniebądź, niech czeka.

— No?

— Chodziłem do żyda: twardy psia kość, jak kamień; powiada, żeby mu pieniędzmi trzydzieści rubli na stół kłaść i owsa, jak jeno omłócę, pięć korcy dać i po okowitę dla niego jeździć.... Jeszcze różne dziwne rzeczy przykazywał!

— No, no.......

— O owies bajki; mam w stodole, omłócę i oddam, furmanek dziesięć pod okowitę chcę, odjeżdżę, ale pieniędzy, co nie mam to nie mam. Byłem w Czarnembłocie, przepytywałem między żydy.

— Nie dają?

— Ani weź. Słuchać nawet nie chcą.

— Znam ja ich, mój bracie, jak nie potrzeba, to sami proszą, a jak ci pilno, to i siekierą nie urąbiesz. Oni spekulują i kręcą, a gospodarze na psy schodzą....

— A juźci, że na psy....

— I znowuż jedziesz szczęścia próbować, Michale?

— A tak.....

— Myślisz, że dadzą?

— Dać nie dadzą, ale jednemu, właśnie Berkowi, co Chaskla szwagier jest, koń mój się udał.

— Który?

— A właśnie ten, co na nim siedzę.

— Kupić chcę?

— Dyć. Kazał go sobie na dzisiejszy dzień przyprowadzić.

— Ciekawość, siła też daje

— Trzydzieści rubli obiecuje.

— Hę? trzydzieści?

— A juści.

— Ależ ten koń, chociaż nieduży, brac bratu, pięćdziesiąt wart!

— I ja tak myślę! Na wiosnę kopytkowskie żydy dawały mi za niego pięćdziesiąt dwa ruble i złotych cztery bez dziesiątki, ale nie miałem chęci sprzedać. Choć gospodarstwo moje biedne, ale parę koni utrzymuję, według furmanek.

— Ma się rozumieć, furmanka dobra rzecz. A jak konia sprzedasz, to ci, braciszku, będzie z jednym nijako.

— Pewnie, ale cóż mam robić? Może się jako wspomogę ku zimie. może jałówkę sprzedam i wieprzaka, to konia kupię, a tymczasem muszę Chasklowi dać, co żąda, bo inaczej mnie zniszczy. Pytałem ludzi wiedzących i piśmiennych, czy można tak człowieka żyłować, jak on mnie żyłuje; powiadają, że można. I dlaczego można? A oni, te wiedzące i piśmienne, śmieją się tylko i powiadają: Czemuś podpisywał? Byłeś głupi — cierp teraz!

I cierpisz, biedaku, — rzekł ze współczuciem Wasążek

— A cierpię, panie Walenty, cierpię. Ni ja jedzenia, ni ja spania, ni pomyślenia żadnego. Pracuję, aż we mnie gnaty trzeszczą, zabiegam, jak mogę i cóż ztąd?... Abym jeno grosz jaki miał, zaraz oddaj mu — i oddaję, a precz jestem winien i końca temu nie widać. I żebym to choć wziął, żebym do ręki dostał, toby nie żal było. Wiedziałbym, że cierpię, bom winien, że muszę oddać, bom wziął, muszę zapłacić, bo się należy. Ale, panie Walenty, przysięgnę na zbawienie duszy, z czystem sumieniem, że części tych pieniędzy nie dostałem, które mi teraz płacić każą, a to, com wziął, oddałem już w dubelt pieniędzmi, zbożem, odrobiłem, odsłużyłem. Nie siła lat, jak on przyszedł do wsi obdarty, a we wsi gospodarze byli zasiedziali, spokojni i niejeden trochę grosza miał leżącego, a dziś on pieniądze ma, na duże handle się puszcza, a połowa gospodarzy na dziady schodzi. Jedni porozpijali się ze zmartwienia, a inni chodzą, w ziemię patrząc, jakby im kto na łbach wielkie kamienie okładł. Oj, źle panie Walenty, źle na świecie....

Wasążek westchnął, a chłop, rozgadawszy się, nie ustawał, rad, że ma się przed kim użalić.

— Już ja, panie Walenty medytowałem, medytowałem i nic wymedytować nie mogłem i obrotu sobie żadnego dać nie mogę. Raz mi złe jakieś nagadywało, żeby albo postronek, albo w wodę....

— Eh, eh! To nie rzecz, mój Michale, duszę na zgubę wiekuistą dać.

— Nie rzecz.... nie rzecz... nie godzi się i grzech, ale kiedy coś gada, a namawia, jak żywe. Raz w polu byłem i tak mnie precz męczyło; jeno figura na miedzy stała Męka Pańska.... krzyż święty..,. i zbudziło się we mnie sumienie i cisnęło mnie na kolana... i począłem ryczeć z żałości, aż się we mnie coś obrywało we środku i wiłem się, jak robak, pod onym krzyżem i w prochu się tarzałem, zmiłowania proszący... I zelżyło mi jakoś, żem przez kilka dni spokojniejszy chodził i jakoby lepszy we mnie duch wstąpił, spodziewanie jakieś, że może odmiana nastanie.... A było tak dwa dni, może trzy, aż raz spotykam go wieczorem.....

— Chaskla?

— Tak; szedł przez wieś, a pyszny był taki, z góry stąpał, z góry patrzył. „Hej — woła — ty Michał, jutro masz raniutko z furmanką do mnie przyjechać''. Ty, Michał! Sługa ja jego, czy co? Taka mnie ogarnęła mankulia taki jankor, że aż mi się krwawo we ślepiach zrobiło, zacisnąłem jeno pięści, alem jakoś zmilkł, a on poszedł sobie do licha.

— I na drugi dzień byłeś, bracie, z furmanką?

— Byłem, po okowitę mnie posyłał do gorzelni. Ciężar duży, droga krwawa, błoto osiami się garnęło, ale przywiozłem.

— Zapłacił ci chociaż?

— Ale! zapłacił! Powiedział, że jemu się należy, obiecywał, że trochę mi ulży i nie będzie się upominał ze dwa tygodnie, abym jeno jeszcze kilka razy do jego gorzelni pojechał. W pańszczyźnie u niego jestem poprostu, tylko nie wiem, siła dni odrabiać, bo coraz to zawoła. A w stodole mojej on, jak we swojej, co sobie każe dać, trzeba dać i jeszcze we swoim worku, na własnych plecach mu zanieść; a uda mu się cielę — oddaj mu cielę, podoba się kokosza — oddaj kokoszę. Miała moja kobieta dwanaście gęsi, to siedem za psie pieniądze kupił, a pięć zabrał za procent. Gruntu nie mam dużo, a muszę dla niego cały zagon pod kartofle dawać. też jako niby za procent, a i zaorać ten zagon, kartoflami swojemi zasadzić. oborać, wykopać i odwieźć mu do domu, to niby znów za jego grzeczność i czekanie.

— Za jakie czekanie? Toć wziął procent!

— I ja mu tak mówiłem, ale on ma inszą kalkulacyę. On powiada, że to niby za to czekanie i za tę grzeczność, co od posadzenia kartofli do ukopania...

— Niechże go kolki.

Rokieta zwiesił głowę, a po chwili zagadnął Wasążka;

— Panie Walenty....

— Cóż?

— Dyć od wódki bywa człowiek pijany, a od wody nie?

— Także się Michał pyta! Toć małe dziecko wie, że prawda.

— Oj, nie, panie Walenty, nieprawda to, nie prawda.

— Cóż znowu?

— Jednego dnia, też przez tego Chaskla, żałość mnie zdjęła; huk mi się we łbie zrobił i w gardzieli paliło i język zesechł, jak kołek. Poszedłem do studni, wyciągnąłem wiadro wody i jakem się do niego przypiął, tom pił, pił bez pomiarkowania, jak, nieprzymierzając, koń. I w gorącość mnie zaraz wrzuciło, świat się koło mnie kręcił i zataczałem się tak, żem ledwie do chałupy trafił. Zaraz na progu baba poznała, żem pijany i ożogiem mnie po łbie raz i drugi.

— Oho! ostra kobieta....

— A juścić. I nie broniłem się nawet, bom umiarkował, że prawda. Mówię: owszem, wal, Kasiu, jagodo, bom sprawiedliwie pijany. Padłem na posłaniu, jak kłoda; — kobieta, choć prędka, ale miłosierna, przykryła mnie kożuchem i tak przeleżałem dwa dni i dwie noce.

— Od wody?

— Od wody.... I potem, jakem już strzeźwiał, to jeszcze drugie dwa dni chodziłem, jak potłuczony, że mi przy robocie wszystko z garści leciało, a głupiego kloca nie mogłem podźwignąć.

— Osobliwa rzecz.

— Osobliwa, panie Walenty, żeby tak od wody....

— Może kto co wrzucił do studni szkodzącego?

— A nie, toć i ludzie tę wodę piją i konie się poi i bydło, a przecież nie szkodziło.

— Prawdziwie, że pierwszy raz słyszę o takim wypadku.

— Niech-no pan Walenty posłucha o drugim.

— No?

— W Czarnembłocie to było, na targu. Zeszliśmy się we trzech: Piskorz Jan z Ciepłej Woli i Podsiadło Bartłomiej z Koziołków, też takie biedaki jak ja, zmarnowane. Piskorz swojemu żydowi zaprzedany. Podsiodło swojemu. Zeszliśmy się przy kieliszku. Gadu, gadu, jeden się użalił, drugi użalił, bo każdemu gorzko. Podsiodło, — sprawiedliwy chłop, ale na szkło łasy okrutnie. aby flaszkę obaczył, to już jej nie popuści, aż czyste denko ujrzy.

— Znam ja go, lubi łyknąć.

— Oj, lubi. Jak sobie krzynkę podpił, jak się rozżalił, tak stawia kwartę za kwartą, powiada: zalać robaka! Zalaliśmy tęgo. Wracamy, na Wygodzie — znów. Ja nie chciałem, ale Podsiodło molestował, Piskorz też, zaczęli stawiać. Pijemy. Ja też nie mogłem cudzego pić, a swojego nie dać, wysypałem tedy garść koprowiny, co było jeszcze w kalecie. Pijemy na umor, bo Podsiadło wciąż dogadywał, wciąż o tym robaku, żeby go utopić, a po prawdzie panu Walentemu powiadam, że w tej gorzałce, cośmy ją we trzech wypili, nietylko robak, ale i spore prosieby mogło utonąć.

— Spiliście się pewnie, jak nieboskie stworzenia?

— Oni całkiem. Piskorza na swój wóz wziąłem, bo mi po drodze było i odwiozłem go do chałupy, a Podsiadło został w karczmie jak nieżywy i dopiero na drugi dzień wieczorem się przebudził...

— A jakże z wami, Michale?

— Nic, panie Walenty, Przyjechałem do domu trzeźwiutki, kobieta nawet nie poznała, żem co pił.

— Ha! tęga głowa.

— I to nie. Czasem od dwóch półkwaterków mnie z nóg zetnie.

— No, no?

— To musi, panie Walenty, wszystko tak z frasunku. Oj, źle na świecie!

— Źle. Ale czy ci się zdaje, że to tylko tobie? Pójdź no między ludzi, posłuchaj. Widzisz, ja na ten przykład, choć piśmienny jestem i kodeksy znam na wylot a przecież mnie Chaskiel z Joelem tak trapią, jako i ciebie.

— I może on pana Walentego też tak samo z chałupy wyrzucić?

— Oj, oj! Tylko ze mną trochę trudniej.

— Trudniej?

— Ja piśmienny; odemnie on takich papierów nie wycygani, jak od ciebie, bo ja wiem, czem to pachnie. Po drugie, że i do sądu jak przyjdzie, to ja nie stanę, zapomniawszy w gębie języka, ale wiem, co i jak gadać. Niewiele to można wygadać, skoro stoi czarno na białem, ale zawsze już żyd nie jest taki śmiały. On się trochę boi, boć ma różne sprawki na sumieniu, a jak to powiadają, na złodzieju czapka gore. On wie, że Wasążek gębę ma nie od parady i może powiedzieć co szkodzącego. Ale to, mój bracie, niewiele znaczy, odwłoka tylko na jaki czas, a jeżeli żyd zechce dobrze dusić, to i zdusi. Wszyscy my, mój Michale, na takim wózku jedziemy, a jak ty teraz prowadzisz konia na zmarnowanie, tak ja zeszłego miesiąca zmarnowałem krowę. Na procencik to poszło, na procencik.

— I kto to, panie Walenty, takie łajdactwo wymyślił?

— Jakie łajdactwo?

— A no, ów procent.

— Któżby, ma się rozumieć, żydy.

Droga rozchodziła się. Rokita do Czarnegobłota w prawo miał zwrócić, Wasążek zaś do Kopytkowa wprost.

— No, bywaj zdrów, Michale — rzekł szlachcic. — A nie dopuszczaj sobie bardzo do głowy. Bóg miłosierny Będzie lepiej, jak złe minie.

— Bądźcie zdrowi, panie Walenty, jedźcie z Bogiem.

W kilka godzin później Rokita wychodził z miasteczka pieszo. Koń został u Chasklowego szwagra, a otrzymane trzydzieści rubli miały być złożone, jako okup za pewien czas spokoju.

Na tym to czasie duże chłop sobie nadzieje budował. Myślał o tem, że w spokojności zarobi, że trochę zboża omłóci, krowę sprzeda i wspomoże się na kupno drugiego konia.

Tak rozmyślając, szedł ku swej wiosce, przyspieszając kroku, aby jeszcze zdążyć przed nocą.

Pod „Zielonym łabędziem'' pani Małka przyjmowała gościa. Przyjechał dzierżawca z Zatraceńca, bohater chwili, o którego majątku mówiono już głośno w całej okolicy.

Piękna gospodyni powitała go nader uprzejmie.

— Aj, taki gość! Dawno już pana nie widziałam. Co pan tak długo robił w Warszawie

— A pani tęskniła?

— Dlaczego ja miałam tęsknić? Może tęskniłam, może nie tęskniłam.....

— Chciałbym jednak wiedzieć.

— Oh! pan zawsze chce wiedzieć zadużo, pan zanadto ciekawy jest.

— A pani zbyt skryta.

Małka westchnęła i odrzekła po chwili:

— Proszę pana nie można mówić wszystkiego, co się myśli....

— A gdybym bardzo ale bardzo prosił?

— Co panu z tego przyjdzie? Czy pan wczoraj powrócił z Warszawy?

— Tak.

— Bardzo się o pana dopytywali.

— O mnie?

— Ach! cała okolica tylko o panu mówi, o pańskiem szczęściu, o pańskim majątku. Mówi i zazdrości i jak zazdrości! Na moje sumienie, pan jest teraz pierwszą osobą w naszych stronach, pierwszym kawalerem. Wszyscy ojcowie, którzy mają córki na wydaniu, dopytują się o pana. Co dziwnego, przecież pan teraz bogacz jest...

Młody człowiek uśmiechnął się kwaskowato.

— Zapewne — rzekł.

— Oj, panie, bogactwo, to jest wielkie szczęście, my zaraz o tem pomówimy. Tymczasem pan zapewne jest głodny?

— Rzeczywiście.

— Jest szczupak. Jaki szczupak! Mało kiedy może się trafić taka sztuka. Było co widzieć... śliczny kawałek ryby! Niech pan pozwoli do sali, zaraz będzie podane. Wino mam bardzo rarytne, świeży transport. Trafunkowy interes, kupione przy okazyi. Żeby nasz hrabia nie mieszkał za granicą, tylk tu, w swoich dobrach, zabrałby wszystko to wino co do jednej butelki. On się zna; jego ojciec od mojego dziadka zawsze wino kupował.

Tak zachwalając swój towar, rozwodząc się nad świetną tradycyą o przodkach, którzy z magnatami handlowali i mieli nadzwyczajne delicye w swych piwnicach, pani Małka krzątała się, znosząc talerze i flaszki.

Młody człowiek szybko załatwił się ze śniadaniem i, zapaliwszy papierosa, rzekł:

— Teraz musimy uregulować pewien dawny rachunek. —

— Owszem, ale który. Przecie panu wiadomo, że my mamy niejeden rachunek, a nawet, prawdę powiedziawszy, wszystkie nasze rachunki są dość dawne. Ale pan zna naszą delikatność, pan wie, że my nie jesteśmy uprzykrzeni ludzie i czekamy czasu.

— Eh! bo pani zaraz o rachunkach!

— Przecież ja nie zaczęłam, pan sam...

— Tak, lecz na te rachunki, o jakich pani myśli, czas jeszcze. Tymczasem, chcę załatwić inne...

— Inne? Czy oprócz rozmaitych mamy jeszcze i inne?

— Czyżby pani już zapomniała, że popsułem bransoletkę?

— Pamiętam — odrzekła z westchnieniem. — Pan lubi czasem robić takie żarty, co nie wypada... Wtenczas zrobił mi pan szkodę.

— Eh! głupstwo! Kazałem naprawić i bransoleta wygląda teraz, jak nowa. Niech się pani przekona.

To mówiąc, wydobył z kieszeni eleganckie pudełeczko i otworzył je. Na tle ponsowego atłasu świeciła się nowa, dość gustowna bransoletka, zdobiona kilkoma kamieniami. Małka jednym rzutem oka oceniła, że bransoletka ta trzy razy więcej warta od owej, niby uszkodzonej.

— Cóż? ładna?

— Bardzo ładna! — szepnęła, nachylając się nad pudełkiem, a oczy jej błysnęły. — Bardzo ładna! Pan ma gust. Pański gust, doprawdy! Ale to nie jest moja dawna bransoletka, to nowa....

— Poznała pani?

— Dlaczego nie miałam poznać? Gdzie pan podział tamtą?

— Mam przy sobie.

— Bo widzi pan, ta jest bardzo ładna i elegancka, tamta nie tak ładna i nie tak elegancka, ale dla mnie dużo warta, to pamiątka po mojej cioci.

— Więc weź pani obie, będziesz pani miała dwie pamiątki, po cioci i po mnie.

— Dziękuję, bardzo dziękuję! Ja zawsze powiadam, że między dużymi panami poszukać takiego pana, jak pan jest.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻYWOT ZBRODNIARZA.

W braku dobrych powieści kryminalnych w Ameryce opisał Julian Hawthorne, którego powieści ogólnie są znane, życie i czyny wielokrotnego mordercy Thomasa.

Opis ten wywołuje wielkie zajęcię psychologiczne. Był on z Thomasem ściśle zaprzyjaźniony, widywał się z nim przez cztery lata codziennie w Dreznie i uważał go za najlepszego, najstarszego i najprzyjemniejszego człowieka. — Hawthorne, uważający siebie, tak jak każdy z nas, za wytrawnego znawcę ludzi, nie przypuszczał ani na chwilę, że obcuje ze zbrodniarzem, żyjącym z morderstw i będącym prawdziwym geniuszem w swoim szatańskim zawodzie zabijania ludzi.

Setki uczciwych ludzi w Dreznie szanowało i ceniło „Toma'', który Bóg wie zkąd przybywszy, znalazł się tam pewnego dnia w amerykańskim klubie i w książce się zapisał jako „Aleksander Thomas''. Niskiego wzrostu, był jednak barczystym, i otyłym — przedstawiał on typ silnego, czterdziestoletniego mężczyzny, któremu wesołość, dobroduszność i chęć używania życia z „twarzy patrzały''. Jego okrągła, tłusta twarz promieniała radością — jego śmiech serdeczny pobudzał innych do śmiechu, i w klubie wydzierano go sobie formalnie. Wieczorem grywał Tom chętnie w karty, lecz nie grał nigdy wysoko i znosił wygraną i przegraną zawsze z równie dobrym humorem. Czasem gdy siedział późno w noc przy zielonym stoliku — zjawiał się służący za jego krzesłem, pochylał się ku niemu i szeptał tajemniczo:

— Pani Tom stoi na dole przy drzwiach i prosi, by pan szedł zaraz do domu.

I Tom wstawał natychmiast i odchodził. A pozostali goście śmieli się bez końca — bo też było niezmiernie śmiesznie, że ten tęgi, — silny mężczyzna, siedział tak pod pantoflem małej, drobnej kobietki! Ale i to było dowodem jego dobroduszności. Kochał on bardzo żonę i dzieci, i cały swój dochód wynoszący rocznie około 24.000 mrk. a stosunkowo skromny, w porównaniu do jego potwornych zbrodni, poświęcał na stworzenie rodzinie wygodnego życia i miłego, zacisznego mieszkania. On sam nie miał żadnych kosztownych namiętności — ubierał i bawił się — jak skromny mieszczanin.

Dziwna rzecz, jaż ten zbrodniarz potrafił zachować swoją straszną tajemnicę! Zdawało się, że to najgadatliwszy człowiek na świecie i że w przystępie dobrego humoru opowiada wszystko o sobie i o swej przeszłości. Słuchacze byli przekonani, że znają najtajniejsze zakątki jego duszy. — Raz tylko można było powziąć przeciwko niemu pewne podejrzenie. Pewnego dnia pokazywał w klubie pewien młody człowiek rozmaite sztuki kuglarskie i wyciągał panom bez dotknięcia ich zegarki z kieszonek, klucze i portmonetki. W końcu zwrócił się też i do Thomasa i trzymał już jego torebkę do listów w ręku, gdy zawsze łagodny i wesoły Tom rzucił się na niego, drżący od gniewu i schwyciwszy go za gardło, o mało nie udusił.

Co się znajdowało wówczas w torebce? Śmierć mordercy wyjaśni to.

Dnia 11go grudnia roku 1875 po obiedzie, siedział Thomas z jednym z swoich znajomych przed jakąś skromną restauracyą tuż przy porcie w Bremie. Dzień był dziwnie pogodny i powietrze ciepłe i słoneczne. Bystre oczy Toma zwrócone były na parowiec „Mosel''. Właśnie przenoszono i składano ładunek na parowiec. Winda podnosiła ciężary i spuszczała je przez otwór w pokładzie do wnętrza statku. Tą drogą szło też dosyć duże pudło, a raczej skrzynia, na którą Thomas bardzo patrzał uważnie. Skrzynia uniosła się w górę, zakołysała się w powietrzu i za minutę powinna była leżeć na dole. Tom odetchnął — i ująwszy szklankę z piwem, podniósł ją do ust....

Ale piwa tego nigdy już nie wypił. Skrzynia podniesiona windą w górę zsunęła się nagle z haka, spadła z łoskotem na pokład i z hukiem, podobnym do grzmotu — rozprysła się na tysiączne części. Wybuch był tak okropny, że słyszano go na kilka mil odległości. Granitowy mur w porcie rozpadł się na proch — okręt cały został rozbity, okna w sąsiednich ulicach powypadały z ram i przeszło dwieście osób poniosło śmierć na miejscu. Przyjaciel Thomasa spadł z krzesła, on sam stracił na chwilę przytomność. I dopiero gdy przyjaciel wstał, wyjął Thomas z kieszeni rewolwer, przyłożył go do ust i strzelił. Gdy go aresztowano, żył jeszcze, lecz nie mógł już ani jednego wymówić słowa. Godzinę później umarł.

Nosił on w torebce od listów od dawna już rewolwer, — lecz nie chciał, aby ktoś o tem wiedział. Dla tego uniósł się wówczas w Dreznie takim gniewem, gdy mu wyjęto torebkę z kieszeni. Był on zawsze obecnym przy każdem przenoszeniu swych piekielnych maszyn z lądu na okręty, i dla tego miał zawsze rewolwer przy sobie, aby w danym razie uniknąć kary ziemskiej. Mogło się zdarzyć, że kapitan okrętu powziął jakieś podejrzenie i mógł kazać otworzyć skrzynię, albo że eksplozya za prędko powstała — jednem słowem, Thomas był zawsze na wszystko przygotowany i chciał się w porę usunąć.

Gdzie i jak budował on swoje piekielne machiny, to pozostało tajemnicą, tak samo, jak jego pochodzenie. Podczas kiedy mieszkał w Dreznie, zamawiał u pewnego ślusarza w Lipsku cylindry stalowe. Taki cylinder leżał poziomo w piekielnej maszynie, a w nim na prawej stronie znajdowała się przy aparacie zegarowym ściśnięta sprężyna, mająca stalowy, ostry koniec. Po lewej stronie dotykał otwarty koniec cylindra paczki z dynamitem, dosyć dużej, — wystarczającej na wysadzenie w powietrze małej twierdzy. W środku cylindra leżał lont, tlący się bardzo wolno. Tak była maszyna piekielna zbudowana. Thomas zabezpieczał skkrzynię bardzo wysoko i oddawał ją kapitanowi okrętu do przewiezienia. Zanim wieko zamykał, nakręcał zegar w cylindrze, łączył sprężynę z sznurem i po upływie czterech lub pięciu dni, gdy okręt był już na pełnem morzu, następował straszny wybuch, o którym na lądzie nikt się nie dowiedział. Thomas zgarniał pieniądze za zabezpieczenie skrzyni, kupował wszystko żonie i dzieciom, a dla siebie zatrzymywał tylko tyle, aby grać pokera i budować nową maszynę. Odbywał on dalekie podróże, nie dla przyjemności tylko „w interesie'' — jeździł do Anglii do Włoch, do Grecyi i tp. Podług zdania amerykańskich policyantów, pracował on przed osiedleniem się w Dreznie głównie w miasteczkach portowych amerykańskich. W r. 1870 zginęło w ten sposób dwanaście okrętów na Oceanie spokojnym.— Podług eksplozyi „Moseli'', obliczyli policyanci i agenci towarzystwa zabezpieczeń, że Thomas zgładził ze świata około 15,000 ludzi i że miał zarobku 120,000 marek. Za każde życie człowieka ośm marek!

Thomasowi zawsze uśmiechniętemu i dobrodusznemu nie zbywało też i na humorze. Razu pewnego wybierał się Julian Hawthorne do Anglii.

— Jakim parowcem pojedziesz pan? — zapytał Thom.

— Franklinem.

Tom zamyślił się.

— Kochany przyjacielu,—rzekł po chwili, — taka podróż na morzu bywa niebezpieczną. Kto wie, czy się jeszcze kiedy w życiu zobaczymy! Wyprawię ci ucztę pożegnalną!

I wyprawił dla niego wspaniały obiad, nie szczędząc ani kosztów, ani trudu. Ze łzami w oczach żegnał odjeżdżającego przyjaciela. Hathworne głęboko był wzruszony i zapewnia dziś jeszcze, — że łotr ten płakał prawdziwemi łzami i bolał szczerze nad rozłączeniem się z nim.

Obiad trwał tak długo, że Hawthorne spóźnił się i musiał innym jechać okrętem. I nie żałował tego „Franklin'' bowiem znikł bez śladu, z pasażerami i całą załogą.

Nie ulega wątpliwości, że na okręcie tym znajdowała się także piekielna maszyna Thomasa.

Jesce cego?!

— Magda! cego ty się zatracona nigdy do mnie nie śmiejesz?

— A jući, jesce cego, zeby się śmiać do własnego chłopa?

ARMIA BUŁGARSKA.

Specyalny krespondent 'Timesa' z Sofii opisuje bardzo szczegółowo armię bułgarską, jej siłę i ducha Wobec możliwości zatargu zbrojnego Bułgaryi z Turcyą dane dotyczące sił bojowych Bułgaryi są na czasie.

Z 80,000 młodych ludzi, którzy corocznie kończą 21 rok życia, — rząd bułgarski bierze do szeregów 24,000. Służba w piechocie trwa 2 lata, w kawaleryi i artyleryi 3. Po ukończeniu służby czynnej, żołnierze zostają zaliczeni do rezerwy i pozostają w niej 18 lat. Długi termin daje możność rządowi rozporządzenia w razie mobilizacyi znaczną ilością wyćwiczonych żołnierzy. Liczebność armii czynnej łącznie z rezerwami dochodzi do 380,000. Doliczyć jeszcze należy t. zw. „weteranów czynnych'', t. j. tych, którzy wysłużyli już 18 lat w zapasie i w ciągu 6ciu lat mogą być powoływani jeszcze do pełnienia służby w załogach miejscowych. Liczba tego pospolitego ruszenia wynosi 60,000 ludzi.

Bułgarya dzieli się na 9 okręgów wojskowych: Sofia, Filipopol, Sliwna, Szumla, Ruszczuk, Wrac, Dubnica, Eski-Zahora i Plewna. W każdym z tych okręgów konsystuje jedna dywizya, składająca się z dwóch brygad piechoty po 2 pułki każda i jednego pułku artyleryi o 9ciu bateryach, z wyjątkiem pułków artyleryi w 2, 6 i 9 okręgach, które mają tylko po 6 bateryi. Pierwsze 6 okręgów posiadają nadto po jednym pułku kawaleryi i wszystkie rodzaje pomocnicze broni, jak saperów, pontonierów i tp. co daje im możność w razie mobilizacyi prowadzić taktykę zaczepną.

Bojowa siła „pierwszej linii'' każdej dywizyi po zmobilizowaniu liczy, oprócz kawaleryi i artyleryi, 20,000 piechoty; co wyniesie razem 180.000. Doliczywszy 17,000 kawaleryi, artyleryę i bronie pomocnicze, otrzymamy w ogólnej liczbie siłę 217,000 żołnierzy i oficerów i 500 dział. Pozostaje jeszcze 170,000 ludzi „drugiej linii'' stanowiące rezerwę bojową. Zdaniem znawców, cała ta siła może być skoncentrowana w upatrzonem miejscu na granicy tureckiej w ciągu 10 dni. Z taką właśnie siłą musiałaby walczyć Turcya w razie wojny z Bułgaryą.

Co się tyczy ducha armii bułgarskiej, to korespondent daje jaknajlepsze świadectwo. Podobne armie można zaliczyć do najlepszych w Europie. Korespondent zwiedził szkołę wojskową w Sofii i twierdzi, że fachowe wykształcenie oficerów nie ustępuje niemieckiemu. Oficerowie odznaczają się zimną krwią i umieją oryentować się szybko w położeniu. Oficerowie sztabu głównego kształcili się — wszyscy w akademiach europejskich. Sposoby używane do wyćwiczenia piechoty są więcej zbliżone do niemieckich, chociaż różnią się tem, że Bułgarzy, na wzór armii francuskiej, zwracają mniejszą uwagę na ćwiczenia w szeregach, a większą na umiejętność strzelania, i podobno pod tym względem piechota bułgarska przewyższa wszystkie.

Chłopi bułgarscy są nadzwyczaj wytrzymali na wszelkiego rodzaju trudy; nie męczą ich ani marsze, ani niewygody. Podczas wojny serbsko-bułgarskiej w jednej bitwie piechota bułgarska stanęła na placu boju po przejściu forsownym marszem 60ciu mil angielskich w ciągu 24 godzin i mimo to walczyła kilka godzin nie wykazując wielkiego zmęczenia. Inteligencyę i patryotyzm żołnierza bułgarskiego korespondent ceni również wysoko; artylerya jest uzbrojona w 75 m|m działa francuskie systemu „Credo''.

Bajeczka.

Był sobie razu pewnego wół, — który, biegając po lesie, — wpadł do głębokiego dołu i mimo wszelkich usiłowań, wydobyć się z niego nie zdołał. Będąc nawpół żywym z głodu i wycieńczenia dojrzał wreszcie lisa i prosił go o pomoc.

— Jestem za mały, aby cię wyratować — odrzekł lis — ale dam ci dobrą radę. W pobliżu znajduje się słoń. Jego zawołaj, a wyciągnie cię natychmiast.

Po oddaleniu się lisa, wół tak sobie pomyślał.

— Jestem wycieńczony z braku pożywienia. Każdy wysiłek osłabi mnie jeszcze bardziej. Jeżeli wytężę głos dla przyzwania słonia, stracę resztkę sił żywotnich. Nie, wolę raczej je oszczędzać. — Obowiązkiem słonia przyjść mi tu na pomoc bez wołania.

Tak myślał wół, — a tymczasem zdechł z głodu.

W kilka dni potem lis przechodził znowu obok dołu i zobaczył w nim martwego wołu.

— Jeżeli istotnie dusze zwierząt przechodzą w ludzi — rzekł sobie — to dusza tego wołu przejdzie z pewnością w kupców, którzy nie mogą się zdecydować na ogłoszenia po gazetach.

Dowcip Marka Twaina.

Publiczność londyńska bawi się doskonale żartem humorysty amerykańskiego. — Przedmiotem żartu był dr. Doane, biskup anglikański z Albany.

— Doktorze — rzekł do niego pewnego dnia Twain — usłyszawszy dziś pańskie kazanie, ucieszyłem się jak.... ze starego przyjaciela. Mam w domu książkę, w której można to samo słowo w słowo wyczytać.

— To niemożliwe! — zawołał dotknięty tem biskup.

— A jednak to prawdziwe! — rzekł Twain.

— W takim razie przyślij mi pan tę książkę, bo inaczej nie uwierzę! zawołał biskup.

Następnego dnia posłał mu — Twain.... słownik języka angielskiego.

Także echo.

— Powiadam ci, że nie uwierzyłbyś, jak doskonale ten las oddaje echo.

— No, a jakże?

— Gdy raz, będąc w nim, zawołałem ośle, natychmiast dostałem w ....mordę.

Bohaterska miłość.

O! jaka ja nieszczęśliwa! Zakochałam się w dentyście Antonim i ciągle mu chcę dać poznać moją miłość; sześć zębów zdrowych dałam sobie u niego wyrwać, a on jeszcze się nie oświadczył.

Życzenie podlotka.

— Mam zaszczyt panią pożegnać. Jutro jadę do Egiptu.

— Czy będzie pan także nad Nilem?

— Naturalnie, może pani przywieść trochę wody tamtejszej?

— Nie, ale prosiłabym o flaszeczkę łez krokodylich.

Szczyt poświęcenia.

Ona. Jak okiem zasięgnąć, — nigdzie ludzkiego mieszkania, a ja taka głodna.

— On: z zapałem: O pani! gdybym się mógł w tej chwili przemienić w pieczone prosię.

ZARZĄD OCHRONKI POLSKIEJ. w Emsworth, Pa.

Na rok Pański 1908.

Wielb. Ks. Fr. Baczewski, prezes.
Jan Hareński, wice-prezes.
P. Fr. Piekarski, kasyer
Wny Ks. C. Tomaszewski, sekr. fin
Ks. A. Tarkowski, sekr. prot.

Dyrektorzy:

Wny Ks. J. Sutkajtys
Pan W. Dogonka
Pan A. Ratajewski.

Opiekunowie Kasy:

Przew. ks. kons. J. Górzyński,
Wny ks. A. Smełsz
Wny O. P. Kwapuliński
Pan W. Pisula
Pan M. Posłuszny
Pan K. Tarkowski

Ks. Prezes zamianował następujące komitety:

I. Komitet budowy i reperatury:

Pan Andrzej Ratajewski
Pan Władysław Dogonka
Ks. Maryan Orzechowski
Pan S. F. Heckert

II. Komitet Spadków:

Ks. Michał Krupiński
Dr. Leon Sadowski
Pan B. W. Wojszner
Pan Robt. T. McElroy.

III. Komitet przyjmowania i odsyłania Sierót:

Ks. C. Tomaszewski
Ks. Bolesław Pawłowski
Ks. Jan Kopera
Pan Michał Okoński
Dr. T. Starzyński
Pan Alex. Jenkinson.

W wagonie.

— Pan także do Lwowa? Cóż pana tam ciągnie?

— Lokomotywa.

KRONIKA MIEJSCOWA.

— **Wny ks. C. Tomaszewski** powraca z misyi w Radomiu w piątek do Pittsburga. Po drodze wstąpił jeszcze w odwiedziny do Dayton do ks. B. Strzelczoka, proboszcza parafii św. Wojciecha, który dawniej był wikarym tutejszej parafii św. Stanisława Kostki.

— **Spalił** się dwupiętrowy dom nr. 616 przy Sheridan ave., 43cia Warda, zamieszkany przez Ch. Fischera, jego rodzinę i Randę, — znanego przez zamordowanie Fischera. — Ogień prawdopodobnie został podłożony. Szkoda wynosi 2500 dolarów.

— **Murzyna** Lucian Scales, mieszkającego pn. 2618 przy Penn ave uwięziono. Przyznał się on w więzieniu, że w maju r. 1907 zastrzelił w Chatlain, W. Va. niejakiegoś Wm. Wilsona, który wszedł do jego domu i chciał przeszkodzić Scalesowi w skaraniu swojego syna. Wilsona wyniesiono jako trupa z domu Scalesa.

— **Na tężec karku** zmarła w szpitalu Mercy 9 letnia Katarzyna O'Donahue z Springdale. Dziewczęciu wszczepiono przed pięcioma tygodniami ospę, a rany zagoić się nie mogły. Nie wiadomo jednak, czyby to miało spowodować śmierć skutkiem tej niebezpiecznej choroby. —

— **Detektyw** zastrzelił policyanta. — Krótko po północy jednego z ubiegłych dni rozmawiał na zbiegu ulic Melrose ave, i ul. Taggart detektyw Clyde Edburn z niejakimś John Kelly i tegóż sąsiadem James W. Connor's. Zauważył ich policyant James Farrell, który o tym czasie patrolował tam w pełnym uniformie. Ponieważ trójka ta wydawała mu się podejrzaną, więc pobiegł do pobliskiej szopy tramwajowej i tam się przebrał po cywilnemu. Gdy nieco później detektyw Edburn, pożegnawszy się ze znajomymi, dążył do domu, policyant Farrell zatrzymał go i zażądał oświadczenia, kim jest i co spiskował niedawno temu z dwoma nieznajomymi. Mimo to, że Edeburn oświadczył, że jest detektywem, F. dobył rewolweru i przyłożył go do piersi Edeburna. Na to detektyw po dłuższem szamotaniu się dobył również rewolweru, strzelił kilkakrotnie do przeciwnika i położył go trupem. Niemało biedak przestraszył się jednak, gdy później przekonał się że zastrzelił swojego kolegę. — Sędzia detektywa puścił na wolność, bo przekonał się, że tenże działał w obronie własnego życia.

— **Żartu** niewczesnego dopuściła się gromada dzieci na moście przy drugiej ulicy. Gdy w tych dniach tramwaj McKeesport, Homestead i Braddock nadjeżdżał ku mostowi i znajdował się naprzeciw fabrykom Jones i Laughlin, poniżej ul. Blaine, spadł naraz na tor kolejowy niby to człowiek i dostał się pod koła wozu. Konduktor natychmiast zatrzymał wóz, a pasażerowie co do jednego wyszli z tramwaju. Wyprzedził wszystkich inspektor policyjny Boyle, który z pod wozu wydobył owego rzekomego człowieka. W tem z mostu rozległ się głośny śmiech kilkudziesięciu dzieciaków, które na tor kolejowy zrzuciły przystrojonego w gałganki chłopa ze słomy. Inspektor policyjny podobno strasznie był zagniewany na dzieci, co jednak nie przeszkadzało, że i pasażerowie śmiali się do rozpuku.

— **Kasyer** dawniejszy zbankrutowanego narodowego banku Allegheny, William Montgomery, uznanym został winnym sprzeniewierzenia bondów browarowych w wysokości 144,000 dol. i zużycia tychże we własnym interesie.

— **Zwłoki** 45 letniego robotnika Mc.Guire z Camp Hill, w pobliżu Carnegie, znaleziono w wodzie pod mostem Heidelburg pod Carnegie. G. napadł prawdopodobnie jakiś łotr, pokaleczył go, ogłuszył i rzucił do wody. Świadczy o tem to, że G. miał przy sobie, jak syn jego oświadcza, 30 dolarów w papierach, których nie znaleziono. W pobliżu miejsca wypadku znaleziono 60 centów w drobnych pieniądzach i ślady walki pomiędzy zabitym, a napastnikiem. Mało jest nadziei, że się mordercę wykryje.

— **Demokraci** odbyli tu ubiegłej soboty w miejskiej hali zebranie. Hala była przepełniona, nawet na ulicy odbyto mityng. Wszystko to pewnie nie pomoże, bo w Pittsburgu Taft ma większość głosów.

— **Samobójstwo** popełniła 45 letnia Antonina Millerowa, podobno ze zgryzoty. Wbiła ona sobie długi nóż kuchenny w pierś, następnie zaś przecięła sobie gardło. — Zuch baba, chociaż głupia!

— **W zapadłej** kopalni węgla na Crawford Hill, znalazł policyant zwłoki dwóch chłopców, którzy widocznie szukali tam węgli i zostali zasypani. Nieszczęśliwymi są: 13 letni John Boram i 9 letni Józef Balach z Duquesne.

— **Żydóweczka** Goldmanówna, znana anarchistka, raczyła swoją obecnością zaszczycić Pittsburg.— Jej jerozolimska mość, która tu była potrzebną, jak dziura w moście, mówiła o polityce. Słuchało jej bzdurstw kilkanaście kobiet,— zapewne mojżeszowego wyznania — i podobno takie mądre wróciły do domu, jakiemi były poprzednio, to znaczy, że im wciąż jeszcze braknie piątej klepki.

— **Wielki Bal** Sokołów imienia St. Staszyca No. 69 gr. 815 Zw. Nar. Pol. odbędzie się dnia 9go Listopada r. b. w Polskiej Hali przy Dickson ul. — Mamy nadzieję, że na bal ten wszyscy podążą, którzy tylko mogą.

— **Ubiegła niedziela** przypomniała nam prawdziwe lato. Nie dziw też, że tysiące publiczności wybiegło poza miasto, do parków, aby choć raz po ciężkiej pracy wśród ciągłego dymu, kurzu i brudu odetchnąć świeżem powietrzem Nocą jednak na poniedziałek — spadł deszcz. Temperatura ciepła.

— **Strzelanina** znów mogła spowodować łatwo nieszczęście. Na podwórzu w ul. Winbiddle strzelało dwóch mężczyzn z rewolwerów do celu. Jedna z kul nie trafiła właściwego celu, ale przebiła szybę w oknie i wbiła się w ścianę.— Strzelców aresztował policyant.

— **Automobilem,** oznaczonym krzyżem czerwonym, jechał tu w tych dniach jakiś murzyn. Przytrzymał go policyant i zaaresztował, ponieważ takiemi automobilami jeździć mogą tylko lekarze.

— **W stodole** przy Frankstown ave. kilkunastu młodych ludzi zabawiało się w grę w kostki. Przychwycił ich na tej zabawie stróż bezpieczeństwa i chciał ich zaprowadzić do ula. Udało mu się jednak tylko dwóch przychwycić.

— **Uroczysta procesya** na Dzień Zaduszny odbędzie się tu na cmentarzu kościoła św. Stanisława Kostki w przyszłą niedzielę o godzinie 3ej po południu, o czem niniejszem wszystkim przypominamy.

Nieszczęśliwe wypadki. Józef Dorschel, który mieszkał pn. 1018 przy Lincoln ave., 28 letni człowiek, odebrał sobie prawdopodobnie życie, zaczadziwszy się gazem.

— 24 letni Józef Polok zgnieciony ciężko został w kopalni węgla w pobliżu śluzy nr. 3 przez dwa wozy (kary) z węglami. Zawieziono go natychmiast do lazaretu w McKeesport, gdzie krótko potem ducha wyzionął.

— W pobliżu kopalni Blaine Coal Company w Elisabeth, Pa., przejechał pociąg 3 letnie dziecko i zabił je na miejscu.

— Desmo Quinn, 11 letni chłopczyk, został najechany na zbiegu ulic Federal i Lacock przez automobil J. B. Rittera z Ellsworth ave., i ciężko pokaleczony. Że też to nie ma dnia, gdzieby nie było tu wypadku z automobilem.

— Lawrence Cavil, 13 letni chłopiec, padł na zbiegu Frankstown i Brushton av. przed nadchodzącym z Frankstown av. tramwajem i odniósł pęknięcie czaszki. Stan jego jest beznadziejny.

'Wieczorek Kokardkowy' Twa Polek "Macierz", grupa 971 Z. N. P. odbył się, jak było zapowiedziane, w poniedziałek w sali Promienistych. Wieczorek wypadł doskonale, więc każdy, który w nim uczestniczył, zabawić się mógł doskonale.

Orkiestra polska przygrywała rozmaite Mazury i Krakowiaki. Za dobre wykonanie tańca "Barn dance" otrzymali kilkudolarowe nagrody: pierwszą p. Trzeciak i panna Michalska, drugą p. Zdzisław Sierakowski i panna Z., trzecią p. Fr. Mański i panna Jarzynka.

Paniom Tow. Polek należy sie podzięka za urządzenie tak wspaniałego wieczorku, a pięknym kucharеczkom za smaczne przekąski.

Redakcyę "Wielkopolanina" odwiedzili w tym tygodniu p. Jan Bukowski, byznesista z południowej strony i agent naszego pisma p. Józef Kopera. — Panowie bardzo energicznie pracują nad rozwojem nowo założonego Tow. Tadeusza Kościuszki i to nie daremnie, gdyż Tow., chociaż nie dawno dopiero istnieje, posiada już 85 członków. Szczęść Boże w zbożnej pracy!

Pan Fr. Długoński, polski farmer z okolicy Pittsburga odwiedził nas w tym tygodniu. Pan D. jest zupełnie zadowolony z pracy i zarobku na farmie i twierdzi, że niejednemu łatwiejby było o kęs chleba, gdyby poszedł na farmę, aniżeli siedział w mieście.

Osobliwe szczęście miał kowal E. Lusky, zamieszkały pod nr. 421 przy Thelma ulicy. Kupił on w tych dniach tuzin ostryg od firmy B. F. Wenzel i zaniósł je do domu, aby się pożywić. Dwie zjadłszy, zabrał się do trzeciej, w której napotkał na bardzo twardy przedmiot. Po bliższem obejrzeniu sobie tegoż, przekonał się, że to była perła, za którą ofiarowano mu 1000 dolarów. Z wielkiej radości kupił zaraz dwa dalsze tuziny ostryg, ale już naprózno szukał perły. — Rzadkie szczęście!

The Cosmopolitan Nat. Bank, który dnia 5 września r. b. zamknięty został z powodu niedoboru, czy jakichś nieregularności w książkach, wypłacać będzie depozytorom 30 procent ich należytości. Znaczy to, że 70 procent deponowanych pieniędzy poszło z dymem. — Kto je wziął i zużył? Wypłacać będą 9 listopada r. b.

Pan Kulesinski, jak to już donosiliśmy, założył przy Penn ave., buczernię. Jesteśmy przekonani, że p. K. tylko pierwszorzędny prowadzi towar, to też sądzimy, że nasze panie popierać będą rodaka i tylko w jego składzie kupować. Wszakżeż to obowiązkiem każdego Polaka popierać li tylko swego. Nam nie wolno zanosić grosza swego do obcych, jeżeli potrzeby swoje załatwiać możemy w interesach polskich.

Wielkie zebranie (Mass-Mitting) odbędzie się tu w czwartek, dnia 29 Października, punktualnie o godzinie 8 wieczorem w szkole publicznej przy 33 ciej ulicy w 13 wardzie. — Zebranie to przeznaczone specyalnie dla Polaków.

Dzień wyborów jest bliskim, więc obywatele polscy powinni się jaknajliczniej zgromadzić, ażeby tam radzić nad swem wspólnem dobrem.

Szkoła wieczorna przy parafii Niep. N. M. P. urządzoną została dla wszystkich tych, którzy nie są jeszcze obywatelami amerykańskimi. Potrzebnych objaśnień udzielać będzie Wny Ks. Maniecki. Przedsięwzięciu Wnych Księży tylko przyklasnąć można, bo należy wiedzieć, że otrzymanie papierów obywatelskich jest dzisiaj połączone z wielkiemi trudnościami, mianowicie dla tych, którzy nie władają językiem angielskim. Każdy bowiem, — kto chce zostać obywatelem amerykańskim, znać musi dokładnie konstytucyę Stanów Zjednoczonych i na różne pytania umieć odpowiedzieć.

Szkoła więc, w której o tem pouczyć się będzie można, była bardzo pożądaną. Uczniów na początek zapisało się 15, ale pewnie będzie ich więcej.

— BAL Tow. Promienistych gr. 205 Z. N. P. odbędzie się dnia 9go Listopada r. b. we własnej Sali 4514—16 Plummer str., poniżej Butler str., na który zapraszamy wszystkich Rodaków i Rodaczki. Początek o godzinie 8ej wieczorem

Z szacunkiem

KOMITET.

NOTATKI Z MIASTA.

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.

— **The First National Bank, róg** Fifth avenue i Walnut str., McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— Istnieje 37 lat. Płacimy procent

— **Główne Zakłady fotograficzne Kazimierza G. Cieślaka** są następujące: w Pittsburgu: **2737 Penn Ave.** zaraz przy kolei i 28ej ulicy; na Stronie Południowej: **narożnik 12ej i Carson ulicy**; w Braddock, Pa., pod **No. 710 Braddock ave.** — W powyżej wymienionych zakładach za pierwszorzędne wykończenie fotografii gwarantuje.

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtaniej szyfkarty.

L. M. WIECHECKI
Biuro Notaryalne.
—Kolektuje rent, wysyłka pieniędzy, ubezpieczenia od ognia.
2641 Penn ave, Pittsburg, Pa.

— **Teraz** jest czas oszczędzać ciężko zapracowany grosz, jak to czynią wszyscy rozsądni ludzie, ponieważ nikt nie wie, kiedy przyjdzie czarna godzina, a wtedy one się przydadzą. My wam w tem dopomożemy, a od złożonych w naszym banku pieniędzy damy cztery procent. — Iron Glass Dollar Savings Bank **1115 Carson ul. S. S. Pittsburg, Pa.**

UWAGA RODACY!

Nowe zniżenie Cen Kart Okrętowych.

Od dnia dzisiejszego sprzedajemy szyfkarty z Ameryki do Europy po $28.00, z Europy do Ameryki po $25.50 — Wysełki pieniędzy do kraju załatwiamy po znacznie zniżonych cenach, odbior tychże w 12—14 dniach Gwarantowany.

Zwracamy specyalną uwagę na prawy notaryalne i sądowe.

JAKOB KLEIN,
1338-1340 Penn ave., Pittsburg, Pa
Filie:
207 Sixth Ave., Homestead, Pa.
16 N. Duquesne ave, Duquesne, Pa
F. C. Mikliński, zarządca.

— Plastry, obkładania i t. p są wdzisiejszej oświeconej epoce rzeczą zbyt przestarzałą. Na reumatyzm i wszelkie z zaziębienia powstałe bóle nie masz środka nad „Kotwiczny Pain Expeller'' Richtera. Uśmierza on zapalenia i przynosi ulgę dręczonym nerwom. Cena buteleczki 25 i 50 ct

— **Wszelkie** sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI, notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

— **Kontrolerzy** rządowi po ostatniej egzaminacyi banku: **„German Savings & Deposit Bank''**— na rogu 14ej i Carson ulicy, orzekli, że jest jednym z najlepiej prowadzonych i zabezpieczonych banków nietylko w Pennsylwanii ale w całych Stanach Zjednoczonych. Pamiętajcie więc, gdzie macie składać swoje oszczędności na procent, aby być pewnymi, że każdy Wasz grosz złożony, jest zagwarantowany w całem tego słowa znaczeniu. — Ostatnie sprawozdanie ze stanu banku, potwierdzone przez stanową władzę, każdemu na żądanie doręczymy.

Z poważaniem
German Savings & Deposit Bank
Corner 14th & Carson str.
..Pittsburg, Pa., S. S.

— **Fr. Cieślak,** starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod No. **2641 Penn ave, Pittsburg, Pa., i 318 Olivia str., McKees Rocks, Pa.**

Szyfkarty Stanialy.

Po wszelkie informacye udajcie się do Stanowego Banku „German Saving and Deposit Bank'' na rogu 14ej i Carson ulicy South Side.
J. F. Erney prezes.
A. P. Miller, kasyer.
A. Curzytek, zarz. z. od.

Zwiastowanie Dobrych Czasów.

1. Gdy się zakończyły lata dobrobytu, ludzie wielkim głosem wołali: „Oto nastały dni biedy, bezrobocia i nędzy."
2. I zaraz wyciągać poczęli oszczędności swoje z miejsc bezpiecznych a wielu oddaliło się w zamorskie kraje.
3. Inni zaś lament wielki czynili. mówiąc. „Głodem mrzeć będziemy, a dobre czasy nie wrócą."
4. Atoli mędrsi w narodzie cieszyli zwiastunów biedy mówiąc „Chleba jeszcze nie braknie, a świat żywie jak dawniej; praca czeka pilnych - wy zaś nie czekajcie aż was inni ubiegną w pracy.
5. Ale ci w biedzie pogrążeni, odepchnęli tamtych od siebie mówiąc: „Zaliż nie widzicie, że cały kraj jest w nędzy i znikąd nie widać polepszenia?"
6. My ostaniemy w zaciszu dopóki nam starczy zapasu, mając zgoła dość dla samych siebie, a skoro doczekamy dobrych czasów pójdziemy do pracy, lecz nie teraz ani wnet jeszcze."
7. A ci, którzy im dobrze radzili, rzekli; „zaprawdę nikt tak ślepym nie jest jak ten, który widzieć nie chce; sami przeto korzystajmy z czasu wdwójnasób, a naszych ślepych braci pozostawmy ich biedzie, albowiem niż wygjodnieją my zarobimy grosz piękny, jakiego oni brać nie chcieli. Wtedy zbogacimy się my i synowie nasi."
8. Tak się też i teraz stanie.

Oszczędzone i zarobione pieniądze dajcie na przechowanie lub na procent do banku

LOUIS MOESER Co.

który daje Wam 36 lat wypróbowanej rzetelności jako gwarancye pewności i 3 procent od wkładek terminowych. Wypłaca zaraz.

616 SMITHFIELD ST. PITTSBURG.

R. S. Abczyński, kasyer udziela informacyi.